

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (516) 24 MAJA 1970 R.

Wdzięczność i radość ♦ Młodym ku rozwadze — rodzicom ku przestrodze ♦ Prawda działa w miłości ♦ Konflikty i nerwice.

CENA 2 ZŁ



EWANGELIA

wg św. Mateusza (28, 18-20)

Zaprawdę powiadam wam, wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiach; a wszystko, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiach.

Ponadto powiadam wam: jeżeli dwaj spośród was na ziemi jednomyślnie o cokolwiek poproszą, dane im będzie przez Ojca mego, który jest w niebie. Bo gdzie dwaj lub trzech zgromadzeni są w imię moje, tam ja jestem wśród nich“.

Starotestamentowy prorok Izajasz (VIII w. przed Chrystusem) zapowiedział cudowne narodzenie Mesjasza określone hebrajską nazwą „Emmanuel” czyli „Bóg z nami” (7, 14). Po mesjańsku to proroctwo rozumiała cała tradycja żydowska, za czasów Chrystusa wyrażona słowami ewangelisty Mateusza: „Oto Dziewica pocznie i porodzi syna, któremu nadadzą imię Emmanuel to znaczy Bóg z nami” (1, 23).

Proroctwo się spełniło przez Syna Bożego zwanego po polsku Jezusem z Nazaretu i Chrystusem. W Jego osobie zstąpił Bóg na ziemię, by na niej żyć pośród ludzi przez ponad trzydzieści

lat, aby przebywać z nami, objawiając Boga i wszystkie sprawy Jego. Pobyt z ludźmi przerwała gwałtowna śmierć oczekiwana i pożądana przez Niego, ponieważ dzięki niej otworzył Bóg bramy Zbawienia. Syn Boży „umarł”, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca... Czy przez to przestał być z nami? Nie, to nie koniec Jego ścisłych związków z ludzkością. Podkreślił to słowami pożegnania: „Jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28, 20).

Jest więc Bóg z nami na zawsze. Jak to jednak należy rozumieć? Nikt Go przecież nie widzi, nie słyszy, nie dotyka. Z ciałem odszedł tam, gdzie Go nie osiągnie żadna rakieta kosmiczna. Nigdy nie wiadomo na pewno, czy dostrzega nas żeglujących na maleńkiej planecie w astronomicznych przestworzach i czy słyszy nasze wołanie o pomoc, ratunek, pociechę, szczęście. Nasze modły do Niego to tylko monolog... Czy w takiej sytuacji można mówić, że Bóg jest z nami? Tak, można to powiedzieć, o ile odrzucimy zwykłe, ludzkie sposoby porozumiewania się

między sobą, a przyjmimy sposób podany przez Boga, mianowicie religijną wiarę.

Gdy mówimy, że Bóg z nami, nie mamy na myśli tylko Bożej wszechobecności, tego, że Bóg jest „wszędzie, w niebie i na ziemi, wszystko widzi i słyszy”. W grę wchodzi tu coś bardziej konkretnego. Mianowicie chodzi o to, że zostawił nam Bóg dwa materialne dowody swej obecności: Pismo św. oraz Sakrament Eucharystii. W Piśmie św. przemawia do nas ludzką mową w słowach prostych, konkretnymi obrazami, historycznymi faktami. Nie wszystko w nich oczywiste, jasne i zrozumiałe, lecz właśnie dlatego człowiekowi religijnemu przy czytaniu Biblii potrzeba jeszcze religijnej wiary. W Eucharystii przemawia samą obecnością pod widzialną postacią białego opłatka.

Sakrament Eucharystii odgrywa w chrześcijaństwie (w przeważającej jego większości) specjalną rolę związaną z obecnością Boga wśród nas „aż do skończenia świata”. Jest tutaj naprawdę Syn Boży, Jezus Chrystus, pod po-

KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

Dr Blake odwiedził Kościół Kimbangu

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, podczas niedawnej podróży afrykańskiej, zatrzymał się m. in. w Kongo-Kinshasa celem odwiedzenia tamtejszych Kościołów należących do SRK. Szczególnie serdecznie powitali go przywódcy Kościoła Kimbangu, który został przyjęty do Światowej Rady Kościołów na ostatnim posiedzeniu Komitetu Naczelnego w sierpniu 1969 r. w Canterbury. Rzecznik Kościoła Kimbangu, Bena Safari, oświadczył, że kimbanguści są bardzo zadowoleni z powodu przyjęcia ich Kościoła do Światowej Rady Kościołów i prosił dra Blake'a, by czuł się „u swoich braci kimbanguistycznych tak jak u siebie w domu”. Sekretarz generalny podziękował serdecznie za gorące przyjęcie i stwierdził, że „zasadnicze stanowisko Kościoła Kimbangu jest czysto chrześcijańskie”. Warto tu dodać, że Kościołowi temu stawiano przez dłuższy czas zarzut, iż w nauce swojej odszedł od podstawowych zasad wiary chrześcijańskiej.

Podczas pobytu w Kongo Kinshasa, dr Blake konferował również z przywódcami Rady Protestantkiej Kongo, którzy odbywali akurat 49 Zgromadzenie Generalne.

Z Kongo-Kinshasa, poza wspomnianym Kościołem Kimbangu (pełna nazwa: Kościół Chrystusowy na Ziemi przez Proroka Simona Kimbangu), do Światowej Rady Kościołów należą jeszcze: Kościół Ewangelicki Manianga-Matadi i Kościół Chrystusowy w Kongo (Uczniowie Chrystusa).

Moderator Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego USA z wizytą w Polsce

W dniach od 10-15 kwietnia br. przebywał w Polsce wraz z małżonką ks. dr Georg E. Sweazey — moderator 181 Zgromadzenia Generalnego Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA.

Pierwszego dnia pobytu w Polsce, ks. dr Sweazey zwiedził Warszawę i złożył wizytę w zborze Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. 11 kwietnia przed południem udał się do Józefowa k. Warszawy, gdzie odwiedził przysły Dom Opieki Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, a po południu spotkał się z przedstawicielami Konsystorza i Synodu tego Kościoła. W niedzielę, 12 kwietnia, ks. Sweazey wygłosił kazanie w parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie,

a następnie uczestniczył w spotkaniu z parafianami. Podczas tego spotkania zapoznał on zebranych z pracą i działalnością swego Kościoła.

13 kwietnia przed południem, ks. Sweazey został przyjęty przez Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań — mgr Tadeusza Dusika, a bezpośrednio potem spotkał się z przedstawicielami władz i prasy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Eklezjologicznej. Z życiem i działalnością Kościołów mniejszościowych w Polsce i Polskiej Rady Eklezjologicznej zapoznał gościa amerykańskiego ks. bp Andrzej Wantuła z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ks. Julian Pękala — Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, w wystąpieniu swoim zwrócił uwagę na wydatną pomoc państwa w odbudowie zniszczonych przez wojnę kościołów. Następnie zabrał głos ks. Sweazey, który mówił o podejmowanych próbach zjednoczenia głównych odłamów prezbiterianizmu w USA, o rozmowach unijnych 9 różnych Kościołów protestanckich, w których uczestniczy też jego Kościół, a także o poprawie stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim. 13 kwietnia po południu ks. Sweazey spotkał się z duchownymi, studentami teologii i pracownikami Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Następnego dnia udał się do Łodzi i Zelowa, gdzie odwiedził pa-

rafie ewangelicko-reformowane. W Zelowie uczestniczył w spotkaniu z reformowanymi, luterańskimi i baptystami. 15 kwietnia przed południem, ks. Sweazey odleciał wraz z małżonką do Pragi. Poza Czechosłowacją planuje on odwiedzić jeszcze Węgry, Bułgarię i Jugosławię. Przed przybyciem do Polski, ks. Sweazey przebywał w Związku Radzieckim.

Konferencja światowa w sprawie chrześcijańskiej działalności pokojowej

Kościół chrześcijański winny powołać międzynarodowy ośrodek informacyjny do rejestrowania wszystkich poważnych wykroczeń przeciw prawom ludzkim. Z apelem takim zwrócili się do Wspólnego Komitetu Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju (SODEPAX) uczestnicy pierwszej konferencji światowej poświęconej zagadnieniom chrześcijańskiej działalności pokojowej. Konferencja ta odbyła się w kwietniu br. w Baden k. Wiednia przy udziale 60 osób z 40 krajów świata.

Poza tym uczestnicy konferencji domagali się zdecydowanego potępienia produkowania, magazynowania i przekazywania broni jądrowych oraz wyrazili głębokie zaniepokojenie z powodu

Bóg z nami

UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚWIĘTEJ

staciami Chleba i Wina. Nie obchodzi nas w tej chwili pytanie: Jak się to dzieje? Wierzmy, że tak jest, gdyż to wystarcza, co nam przekazano: „Pan Jezus tej nocy, w której został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: TO jest ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę...” W związku z tym Apostoł przypomina: „Ilekróć spożywacie ten Chleb albo pijecie Kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor. 11, 23—26). Wyjaśnia przy tym św. Jan Chryzostom: „To nie człowiek sprawia, że dary stają się Ciałem i Krwią Chrystusa, lecz sam Chrystus, który za nas został ukrzyżowany. Kapłan, spełniając powinność stoi, wymawia te słowa, a moc i łaska Boża działa. — „To jest Ciało moje” — mówi — a to słowo przemienia to, co zostało położone”.

Pozostał więc Syn Boży z nami „aż do skończenia świata” w sposób namacalny i widoczny, chociaż wymagający wiary. Niech jednak nas nie zniechęca

to stałe żądanie wiary. Za życia na ziemi wszystko, co dotyczy Boga, poznać możemy „jakby w zwierciadle, niejasno, częściowo”. Bezpośrednie, doświadczalne poznanie „twarzą w twarz” możliwe będzie dopiero poza grobem (1 Kor. 13, 12). Nawet gdy Bóg-Człowiek chodził po ziemi przed dwoma tysiącami lat, trzeba było wielkiej wiary do uznania Go za tego, kim był naprawdę. Tym bardziej tylko wiara można wyczuć Tego, który się ukrył pod postacią Chleba!

Kiedyś Ap. Paweł, wymagając wiary przy głoszeniu nauki o Krzyżu Chrystusa, spotykał się ze „zgorzeniem” i lekceważącym wzruszeniem ramion. Nie załamał się jednak w przekonaniu, że „to, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przechodzi mocą ludzi”. Mówił otwarcie: „Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś,

k którzy są powołani... Chrystusem, mocą i mądrością Bożą” (1 Kor. 1, 21—25).

Podobną „mocą i mądrością” jest wiara dająca religijną pewność, że Bóg jest z nami w Sakramencie Eucharystii. Pamiętać o tym będą ci chrześcijanie-katolicy, którzy w najbliższy czwartek zechcą uczcić Boże Ciało pod postacią Chleba i wezmą chętnie udział w eucharystycznej procesji śpiewając: „Bądźże pozdrowiona, Hostio żywa, w której Jezus Chrystus bóstwo ukrywa”.

Ks. S. Włodarski

MAJ

24.	N.	Marii, Zuzanny
25.	P.	Grzegorza, Urbana
26.	W.	Filipa, Paulina
27.	Ś.	Jana
28.	Cz.	Boże Ciało
29.	P.	Marii, Magdaleny
30.	S.	Feliksa, Joanny

nieustannego wyścigu zbrojeń. Zwrócili oni uwagę na krytyczną sytuację plemion indiańskich w Brazylii i Kolumbii, którym grozi całkowite wyniszczenie. Wystąpiono z postulatem troskliwego zajęcia się zwłaszcza tymi mniejszościami narodowymi i plemiennymi, które najbardziej wystawione są na niebezpieczeństwo eksterminacji z powodu niewystarczającej opieki lekarskiej i niedostatecznej ochrony prawnej.

Zgon Biskupa Naczelnego Słowackiego Kościoła Luterńskiego

18 kwietnia br. zmarł w Bratysławie w wieku 55 lat Biskup Naczelnny Słowackiego Kościoła Luterńskiego — dr Jan Chabada. Dr Chabada został jednogłośnie wybrany biskupem naczelnym swego Kościoła w 1951 roku. Podczas drugiej wojny światowej brał jako pastor aktywny udział w pracy konspiracyjnej wymierzonej przeciw Trzeciej Rzeszy i ściśle z nią związanemu reżimowi Tisy w Słowacji. Za swe kontakty konspiracyjne został on aresztowany w 1944 roku przez tajną policję.

Biskup Chabada, poza działalnością kościelną, prowadził wykłady w Akademii Teologicznej w Bratysławie. Poza granicami swego kraju był on znany jako orędownik chrześcijańskiej

współpracy pokojowej i ekumenicznej w Europie.

Akademia 1-Majowa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Chrześcijańska Akademia Teologiczna zorganizowała 30 kwietnia br. w sali kina „Kultura” w Warszawie uroczystą akademię 1-Majową. Akademia ta była jednocześnie poświęcona 100 rocznicy urodzin wodza Rewolucji Październikowej — Włodzimierza Iljicza Lenina. Poza pracownikami naukowymi, administracyjnymi i studentami, udział w niej wzięli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Okolicznościowy referat wygłosił ks. dr Edward Bałakier z Kościoła Polskokatolickiego, wykładowca Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Na zakończenie części oficjalnej wręczono nagrody książkowe studentkom i studentom, którzy w sesji zimowej wykazali się najlepszymi wynikami w nauce.

W części artystycznej wyświetlono film pt. „Lenin w Polsce”.

Zgodnie z katolicką (starokatolicką) tradycją w dniu 28 maja br. odbędą się eucharystyczne procesje na zewnątrz kościołów. Tak obchodzimy święto Bożego Ciała.





Z okazji 25-lecia zakończenia wojny światowej i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy — w parafii Kościoła Polskokatolickiego w Bydgoszczy 3 maja odbyła się podniosła uroczystość patriotyczna.

W uroczystości (obok licznie zebranych wiernych) udział wzięli przedstawiciele Kościołów Chrześcijańskich na czele z prezesem Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Bydgoszczy reprezentującym Kościół Ewangelicko-Augsburski ks. seniorem Waldemarem Preissem. Najliczniejszą grupę duchownych stanowili księża Kościoła Polskokatolickiego na czele z ks. dziekanem Zygmuntem Mędrkiem. Pozostali duszpasterze reprezentowali Kościół Prawosławny, Zjednoczonych Chrześcijan oraz Metodystów i Baptystów. W serdecznych słowach wszystkich przedstawicieli Kościołów, a także zaproszonych gości, władz świeckich i zgromadzonych wiernych — powitał gospodarz parafii bydgoskiej bp Franciszek Koc. Następnie prezes Oddziału P.R.E. w Bydgoszczy ks. senior Waldemar Preiss wygłosił słowo wstępne, a ks. dr Edward Bałakier z Warszawy wygłosił okolicznościowe przemówienie (fragmenty przemówienia zamieszczamy). Chór Ewangelicki, zespół instrumentalny i duet wokalny uświetnił uroczystość wykonaniem pieśni religijnych wybitnych kompozytorów m. in. Moniuszki, Mozarta i Haendla.

Uroczystość została zakończona pieśnią St. Moniuszki „Pod Twa Obronę” odśpiewaną przez uczestników.

Przypadł mi w udziale zaszczyt wyrażenia uczuć, które przeżywamy w związku z pamiętnym dniem 8 maja 1945 roku. W dniu tym zakończyła się w Europie najstraszliwsza wojna w dziejach ludzkości. Od owej historycznej daty mija w tym roku 25 lat. Wydaje mi się, że nie minę się z prawdą, jeżeli nasze różnorodne uczucia, związane z tą rocznicą, sprowadzę do dwóch zasadniczych: wdzięczności i radości.

Jako ludzie wterający jesteśmy najpierw wdzięczni Bogu. Wierzymy, że Opatrzność Boża kieruje światem całym i losami ludzkości. Wyroki Boże są dla nas niezbadane i okryte głęboką tajemnicą. Podczas krwawych lat zmagania z potęgą militarną Trzeciej Rzeszy wielu ludzi traci-

ło nadzieję w sprawiedliwość Bożą. Wznosono oczy ku niebu z niemą skargą, lub pytaniem: „Dlaczego, o Boże, zezwalasz na to, aby w naszym kraju i całej Europie panoszył się krwiożerczy wróg? Dlaczego giną ludzie niewinni, męczeni, katowani, mordowani i paleni? Kiedyż spotka zbrodniarzy hitlerowskich zasłużona kara?”

Na odpowiedź trzeba było czekać 6 lat. „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy” — powiada ludowe przysłowie.

Sześćdziesiąt lat zmagania z najeźdźcą zakończyły się pełnym zwycięstwem i zduszeniem hitlerowskiej bestii w jej legowisku w Berlinie. Zło zostało pokonane, zwyciężyło dobro, zatriumfowały sprawiedliwość i pokój. Wierzy-

Wdzięczność i radość

my głęboko, że stało się to zgodnie z wolą Wszechmogącego Boga, który przez usta proroka powiedział: „Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności”.

Po Bogu wdzięczność naszą należy się wszystkim żołnierzom, którzy walczyli i ginęli na różnych polach bitew, aby zetrzeć w proch potężną armię hitlerowską. Jako Polacy, w sposób szczególny wspominamy naszych żołnierzy. To im i całemu narodowi polskiemu przypadło w udziale powstrzymanie pierwszego impetu uderzeniowego Niemców. Zwalila się na nas w r. 1939 istna lawina żelaza i stali. Hitlerowcy wyladowali na nas rozbudzaną od wielu lat nienawiść, zaspokoili swą żądzę mordów i grabieży. Tak w rozpoczęciu wojny, jak też w sposobie jej prowadzenia, nie liczyli się ani z prawem międzynarodowym, ani z opinią świata, ani z podstawowymi zasadami etycznymi. Zamiarem ich było nie tylko ujarzmić Polskę, lecz zdobyć i podporządkować sobie niemal wszystkie narody słowiańskie. Hitler wyraził to dobitnie w swej książce „Mein Kampf”: „... „trzeba złamać na Wschodzie słowiańską obecność i wykształcić tam panującą warstwę niemiecką, która z czasem wyruguje stamtąd Słowian.”

... „ja chcę wojny. Każdy środek jest dla mnie dobry. Moim celem nie jest drażnienie nieprzyjaciela, lecz zniszczenie go w sposób najbardziej radykalny”.

Z tymi barbarzyńcami podjął zaciętą walkę żołnierz polski i

cały naród polski. Prowadzono ją, po kampanii wrześniowej, na wszystkich frontach Europy, na polach bitewnych II wojny światowej.

Wdzięczność za krew przelaną w walce o wolność rozciągnąć należy na wszystkich żołnierzy, walczących ofiarnie o zwycięstwo nad faszyzmem. W sposób szczególny dotyczy to żołnierzy armii radzieckiej. W walce z Niemcami ich zginęło najwięcej. Nie może być najmniejszych złudzeń, że jedyną siłą zdolną w Europie przeciwstawić się agresji hitlerowskiej, była potężna armia Związku Radzieckiego. Dobrze się stało, że u boku tej armii walczyła i Armia Wojska Polskiego.

Drugim uczuciem wzbierającym dziś w naszych sercach jest radość. Radość przeżywamy wtedy, gdy osiągniemy jakieś upragnione dobro. Osiągnęliśmy wiele dóbr w wyniku zakończenia wojny. Pierwszym z nich jest odzyskanie niepodległości Ojczyzny i utrzymanie jej przez 25 lat. Radość jest tym większa, że pokój w Europie, zdobyty ogromnym wysiłkiem, przypieczętowany krwią milionów ludzi, nie został zburzony. Podtrzymanie tego pokoju w naszej Ojczyźnie przypisać należy niewątpliwie rozsądkowi i realnej polityce władz naszych! opierającej się na właściwych sojuszach przyjaźni z państwami socjalistycznymi.

Innym dobrem, wywołującym radość jest powrót na prastare, piastowskie ziemie, leżące nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem oraz zasiedlenie i zagospodarowanie tych ziem. O ziemiach tych



marzył już w XV wieku historyk polski — Jan Długosz, gdy pisał: „Byłbym szczęśliwy, gdybym doznał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską — Śląską, Ziemi Lubuskiej i Stupskiej.” Szczęście to spotkało nas, Polaków, żyjących w wieku XX.

Zwycięstwo odniesione pamiętnej wiosny roku 1945 nad hitlerowskim najeźdźcą sprawiło, że po latach okupacyjnej nocy wyłonila się Polska jako państwo nowe, jakościowo różne od Polski międzywojennej. Po raz pierwszy w tysiącletnich dziejach naszego narodu, lud i władza państwa skupiły się w jedno. Polska objawiła się światu jako państwo ludowe, którego twórcą, suwerenem i gospodarzem stały się szerokie rzesze ludzi pracy. Jest rzeczą mało znaną, nawet wśród kleru i wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, że ś.p. Ks. Bp. Franciszek Hodur przewidywał tę doniosłą przemianę polityczną i społeczną na wiele lat naprzód, gdy pisał w odezwie: „Wstaj ludu! Na świecie zjawia się twój czas, twój epoka, twój okres nowego życia”. Ta nowa, Ludowa Polska podczas 25 lat pokojowej pracy dokonała wielkich dzieł: rozparcelowała majątki ziemskie i dała chłopom ziemię, dźwignęła wielki przemysł na niespotykany dotąd w naszych warunkach poziom, rozpowszechniła oświatę i kulturę, odbudowała zniszczone miasta, miasteczka i wsie, zmieniła strukturę społeczną kraju, umniejszając znacznie przeludnienie wsi, zlikwidowała analfabetyzm, zlikwidowała bezrobocie zapewniając wszystkim obywatelom stanowiska pracy.

W dziedzinie religijnej zniesiona została supremacja jednego wyznania — Kościoła Rzymskokatolickiego i zapewniona wolność sumienia i wyznania dla wszystkich Kościołów. Trzeba być człowiekiem ślepym, albo człowiekiem złej woli, żeby nie widzieć całego szeregu dóbr, które przyniosła i nadal niesie ze sobą codzienna rzeczywistość odrodzonej, niepodległej, suwerennej Polski. Dobra te budzą uczucie radości. Oby dobry Bóg wspomagał nasze siły i przedłużył Ojczyźnie czas pokoju na dalsze 25 lat!



Młodym ku rozwadze rodzicom ku przestrodze

Wiele jest matek, które chciałyby swojego syna widzieć przy ołtarzu. Nie chcę analizować w tym artykule motywów matek, które swoich synów wysyłają do seminarium. To zagadnienie zostawiam otwarte dla socjologów. Istnieją w Polsce tak zwane Niższe Seminarium Duchowne prowadzone przez Diecezje. Zgromadzenia Zakonne lub klasztory. W mury tych seminarium przyjmuje się adeptów po ukończeniu szkoły podstawowej i czyni się ich tzw. alumnami. Trudno w wieku 14 lat mieć skrytykowane pojęcie wyboru drogi, która ma stanowić o całym życiu. Decydują tu ślepe uczucia i chwilowe zachcianki. Racje rozumowe przemawiają znacznie później, kiedy może być już za późno. W wieku 14 lat racjami rozumowymi kierują się chęcią wyróżnienia, zwłaszcza w środowisku wiejskim. Aby przybliżyć moment prymicji, najczęściej dzieje się to po rozmowie z proboszczem, matka ekspediuje swoje „powołanie” do jednego z Niższych Seminarium Duchownych. Abstrahując od samych metod wychowawczych i programu nauczania. Różnie z tym bywa. Chcę się zastanowić nad przyszłością tych, „którzy w nieświadomości swojej przekraczają próg Niższych Seminarium. Z ponad 200 alumnów zaczynających swój start do ołtarza w Niższym Seminarium Duchownym we Fromborku, zostało poświęconych niecałe 20 proc. Reszta przebywa w świecie i jak wiemy nie błogosławi ani księży profesorów, ani tych którzy im wskazali cel.

Pierwszą przyczyną, to brak podstaw prawnych do egzystowania takich „uczeln”. Są to szkoły diecezjalne i nie dają żadnych realnych szans na przyszłość. Ci, którzy z własnej woli lub z konieczności opuścili Niższe Seminarium, musieli wszystko zaczynać od nowa. Matury, które tam otrzymują absolwenci, nie upoważniają do wstępu na żadną uczelnię. Nawet Katolicki Uniwersytet Lubelski ich nie sankcjonuje. W praktyce bywa tak, że jeśli ksiądz po święceniach usiłuje dostać się na KUL musi najpierw z wielkim wysiłkiem

zdołać Państwowe Świadectwo Dojrzałości. Również nie mają łatwego życia absolwenci Niższego Seminarium Duchownego w murach Seminarium Wyższych. Ocena ich jest nieporównanie gorsza od tych, którzy przyszli z maturami państwowymi. Profesorowie wiedzą, że z takim świadectwem nigdzie nie przyjmują na uczelnie państwową a więc spalone mosty uniemożliwiają im powrót. Świadectwo dojrzałości uprawomocnione pieczęcią państwową, nawet w ocenie moralistów jest bardzo korzystne. Mówi się po prostu, że mógł pojsć na Uniwersytet, a poszedł do Seminarium więc musi mieć powołanie. Zapomina się tylko o tym, że ci, którzy zgłosili się na uczelnie duchowne, zostali zawiedzeni gdzie indziej, bo ich z powodu nie zdania egzaminu nie przyjęto.

Wielu dostojników rzymskokatolickich, znając doskonale sytuację wiodącą do nikąd, zlikwidowało w swoich diecezjach Małe Seminarium. Kościół Polskokatolicki nie chce komplikować życia swoim adeptom ołtarza, sprawę postawił jasno i niedwuznacznie.

Warunkiem przyjęcia jest państwowe świadectwo dojrzałości. Duchowni nasi kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, która ma prawa uczelni państwowej, podobnie jak KAT w Warszawie. Po ukończeniu studiów absolwenci mają prawo ubiegać się o cenzury naukowe. Ta sytuacja nie komplikuje nikomu życia, gdyż Kościół Polskokatolicki, kierując się humanitaryzmem, nie chce mieć kapłanów za wszelką cenę.

O potęgę Kościoła w dzisiejszym świecie świadczy nie ilość, ale jakość, tak kapłanów, jak i wiernych. W pisaniu tego artykułu nie kierowałem się żadnymi przesłankami propagandowymi. Kierowałem się prawdą i dobrem tych, którzy chcą zrobić dobrze wyrządzając nieodwracalną krzywdę. Powołani należy zostawić powołanym.

KS. JERZY SZOTMILLER

MATURZYSTO!

Jeśli jesteś wierzącym katolikiem poszukującym własnej drogi życiowej bliżej związanej ze sprawami religii, a ściślej — jeśli masz powołanie do służby Bogu w stanie duchownym i chciałbyś zostać w przyszłości polskokatolickim księdzem — już teraz skieruj w tej sprawie podanie do Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego: Warszawa, ul. Wilcza 31.

Studia filozoficzno-teologiczne (pięcioletnie) polskokatolicki alumni odbywają na uczelni państwowej pn. Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa, ul. Miodowa 21.

O przyjęciu na studia decyduje złożenie w Prezydium Rady Kościoła do końca maja br. wymaganych dokumentów (jak we wszystkich innych uczelniach) oraz egzaminu wstępnego (pierwsze dni lipca br.) z języka polskiego, historii Polski, z języka obcego i z nauki religii.

Kandydaci przyjęci na studia korzystają z Domu Studenta (mieszkanie i wyżywienie bezpłatnie), o ile odpowiadają wymaganym warunkom stypendialnym.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc wskazane jest dotrzymanie podanego terminu. Egzaminów dodatkowych się nie przewiduje.

Zastanów się więc jeszcze raz nad swoją przyszłością, a gdy pojdziesz, że wezwanie Chrystusa: „Pójdź za mną” — odnosi się do Ciebie — nie zwlekaj!

PREZYDIUM RADY
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO
WARSZAWA, UL. WILCZA 31

Starokatolicka misja we Włoszech

Zarówno w północnych Włoszech (Mediolan i Emilia), jak i na południu (Apulia, w Minervino k. Otranto), pracuje obecnie włoski kapłan propagujący naukę starokatolicką. Jest nim były duchowny rzymskokatolicki, Padre Luigi Caroppo, który niedawno przeszedł do Kościoła Starokatolickiego.

Podczas studiów, które odbywał jako kapłan rzymskokatolicki, ks. Caroppo zapoznał się z pracami Ignacego von Dollingera wymierzonymi przeciw nieomyślności i jurysdykcyjnemu prymatowi papieża. Pisma te zbliżyły go do Kościoła Starokatolickiego.

Ks. Caroppo prowadzi swą działalność misyjną wśród ludzi, którzy całkowicie oddalili się od Kościoła Rzymskokatolickiego. On sam jest jednym z nich. Głównie chodzi mu o to, by ludziom tym przywrócić wiarę chrześcijańską. Toteż jego praca nie trafia na większy sprzeciw duchowieństwa rzymskokatolickiego.

Kościół Starokatolicki Szwajcarii, z którym ks. Caroppo nawiązał kontakty, podchodził początkowo do jego działalności bardzo ostrożnie. Miano tu na urwadze wcześniejsze kontakty z duchownymi włoskimi pod koniec ubiegłego stulecia, które zapowiadały się bardzo obiecująco, lecz ostatecznie nie dały żadnych trwałych rezultatów.

Po niedługim okresie czasu przekonano się jednak, iż młodego Padre Caroppo można traktować poważnie. Jest on bowiem szczerym starokatolikiem. Również z swymi byłymi przełożonymi gra on w otwarte karty. Za ich wiedzą i zgodą przeszedł do Kościoła Starokatolickiego i podjął w nim pracę. Aktualnie pracuje on we Włoszech pod nadzorem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z tym, że bezpośrednio kierownictwo nad jego działalnością spoczywa w rękach Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii. Celem głębszego poznania zasad wiary Kościoła Starokatolickiego, ks. Caroppo podjął pod koniec 1968 roku studia na

Wydziale Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie. Koszty związane z jego kształceniem pokrywa Kościół Starokatolicki Szwajcarii.

Ks. Caroppo kontynuuje swoją działalność duszpasterską podczas wakacji. Biuro Diasporalne przy Kościele Starokatolickim Szwajcarii stworzyło mu możliwości wydawania miesięcznika pt. „Dialog”, którego zadaniem jest w pierwszym rzędzie zapoznanie możliwie jak największej ilości czytelników posługujących się językiem włoskim z nauką starokatolicką. Jednocześnie ks. Luigi Caroppo dano możliwość wydania książeczki do nabożeństwa w języku włoskim, w której zawarta jest liturgia i krótkie ujęcie starokatolickich zasad wiary.

Pierwszy teren działalności ks. Luigi Caroppo znajduje się w północnych Włoszech, w Mediolanie i Emilii. W przyszłości ma on zamiar tutaj się osiedlić i stąd jeździć po kraju ze swą przenośną kaplicą. Obecnie, aby zarobić na utrzymanie, musi się on zajmować nauczaniem szkolnym, co w pewnym stopniu ogranicza jego działalność. Z tego powodu Kościół Starokatolicki Holandii postanowił pokrywać koszty jego pracy misyjnej, aby mógł prowadzić ją nie tylko w wolnych chwilach. Koszty te nie są zresztą bardzo wysokie, gdyż ks. Caroppo przyzwyczajony jest do skromnego trybu życia.

Ks. Caroppo nie przewidywał, że w stosunkowo krótkim okresie czasu otworzy się przed nim drugi obszar pracy. Chodzi tu o miejsce jego urodzin, Minervino di Lecce, położone w Apulii, w południowych Włoszech. Do chwili obecnej mieszka tam duża część jego rodziny. Wielu krewnych księdza Caroppo przeszło na starokatolicyzm. Kiedy odprawiał nabożeństwo w domu swych rodziców, zauważył z dużą satysfakcją, iż brali w nim udział także ludzie nie należący do jego rodziny. Z inicjatywy jednego z jego braci, w jednym z domów należących do jego rodziny, urządzono kaplicę. Po-

trebne wyposażenie dostarczyło Biuro Diasporalne Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii. W międzyczasie odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Wszystkich Świętych („Tutti Santi”).

Z inicjatywy Rady Synodalnej Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii, jak i samego ks. Caroppo, utworzona została specjalna Komisja Starokatolicka, która ma rozłożyć opiekę nad obszarem jego działalności. Komisja ta przygotowała nie tylko poświęcenie kaplicy, lecz zapoznała się także ze stosunkami społecznymi panującymi na południu Włoch. Apulia jest biednym krajem, wiele gruntu znajduje się w posiadaniu Kościoła Rzymskokatolickiego i wielkich posiadaczy ziemskich. Wynagrodzenia za pracę są bardzo niskie, a stosunki pracy złe, tak że wielu młodych ludzi emigruje bądź do północnych Włoch bądź też do Szwajcarii. W ten sposób obszar ten coraz bardziej się wyłudnia, a domy chylą się ku upadkowi. Co się tyczy budynków kościelnych, to znajdują się one albo w wyjątkowo dobrym stanie albo zupełnie się rozpadają. Ale budynki dobrze utrzymane zdają się mieć głównie znaczenie zabytków budownictwa.

Komisja Starokatolicka stwierdziła, że budynki kościelne, nawet gdy urządzone są według najnowszych wymagań liturgicznych, jak np. katedra w Otranto, nie przyciągają zbyt wielkiej ilości wiernych. W Otranto, w starożytnym Hyruntum, w mieście liczącym około 10 tysięcy mieszkańców, w sumie niedzielnej uczestniczyło tylko 40 osób, z których tylko 5 przystąpiło do Komunii św. Z powodu różnych przyczyn, duchowni rzymskokatolicki nie cieszą się większym autorytetem. Kazania ich, w których przeważa groźenie diabłem i piekłem, stoją na bardzo niskim poziomie. Taki stan rzeczy nie wpływa, oczywiście, sprzyjająco na uczestnictwo w Mszy św.

Ks. Luigi Caroppo rozpoczął pracę na tym terenie od rozmowy z rzymskokatolicką zwierzchnością kościelną, która przyjęła go bardzo uprzejmie. Gdy powia-

domił, że zamierza zaprosić biskupa starokatolickiego, wówczas stosunki te oziębły się nieco, lecz wkrótce uległy znowu poprawie dzięki przyjaznej postawie zajmowanej przez ks. Caroppo.

Gdy przybyła delegacja starokatolicka, wokół wisiały plakaty, które informowały o poświęceniu kaplicy pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Poświęcenie odbyło się w niedzielę, 3 sierpnia 1969 roku. Przybyła tam duża liczba ludzi, że nawet połowa nie mogła się pomieścić w kaplicy. Reprezentowani byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Po nabożeństwie wielu jego uczestników próbowało nawiązać rozmowę z delegacją starokatolicką.

Sam ks. Caroppo o dniu Wszystkich Świętych w Minervino w 1969 r. pisał następująco: „Gdy mały dzwon, założony dopiero niedawno na wieżycze wzywał na nabożeństwo, kościół był zawsze — ku mojej radości — pełny. Frekwencja była tak wielka, że musiałem odprawić kilka Mszy św. w ciągu dnia, by wszystkim wiernym stawić okazję do świętowania. Fakt ten dowodzi wyraźnie, że ruch nasz nadal jeszcze wzrasta”.

Mimo niewątpliwego powodzenia, ks. Luigi Caroppo nie chce ograniczyć swej działalności tylko do obszaru Minervino. Stworzonej przez siebie parafii nie zamierza, oczywiście, sprawić zawodu. Liczbę osób, będących pod wpływem jego działalności na tym terenie, ocenia on na 1500. Na razie będzie on w każdym miesiącu spędzał jeden tydzień w Minervino. Później, w miarę możliwości, pracę jego miałby przejąć drugi duszpasterz. W obecnej chwili jest to najbardziej palący problem.

Osoba ks. Luigi Caroppo, jak i jego praca zrobiły bardzo poważne wrażenie na delegacji Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii. Ludzie objęci działalnością misyjną ks. Caroppo zaufali mu i wiele od niego oczekują. (r)

(Opracowano na podstawie artykułu zamieszczonego w „Alt-Katholische Kirchenzeitung. Bistumszeitschrift der Alt-Katholischen Kirche Österreichs” 1970 nr 4)

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

SESJA RADY DIECEZJALNEJ

W dniu 29 kwietnia br., pod przewodnictwem Ordynariusza Diecezji Warszawskiej Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, odbyła się w Warszawie Sesja poszerzonej Rady Diecezjalnej z udziałem duchowieństwa i świeckich działaczy Kościoła Polskokatolickiego.

W związku z XXV rocznicą zakończenia II wojny światowej i XXV rocznicą powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy, uczestnicy Sesji uchwalili rezolucję, w której m. in. władze naczelne Kościoła Polskokatolickiego i duchowni zobowiązują się w dalszym ciągu pracą kościelno-społeczną pomnażać ogólnonarodowe dobro, budzić świadomość obywatelską swoich wiernych.

WIZYTACJA KANONICZNA W JASTKOWICACH

W niedzielę dnia 19 kwietnia br. Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Julian PEKALA, przeprowadził wizytację kanoniczną w parafii p. w. Przemienienia Pańskiego w Jastkowicach n. Sanem.

Naczelny Biskup odprawił sumę, wygłosił Słowo Boże oraz odbył zebranie z tamtejszą Radą Parafialną i Towarzystwem Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Aktualnym duszpasterzem tej parafii jest ks. Józef Bryza.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ

W katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów róg Czerwikowskiej, w uroczystość Bożego Ciała, tj. w niedzielę dnia 28 maja br. zostanie odprawiona uroczysta MSZA ŚW. oraz eucharystyczna procesja do czterech ołtarzy o godzinie 11.00.

Przez całą OKTAWĘ BOŻEGO CIAŁA — uroczyste nabożeństwo z procesją eucharystyczną w kościele katedralnym o godzinie 19.00. Zakończenie OKTAWY BOŻEGO CIAŁA, poświęcenie wianków i błogosławieństwo dzieci — we czwartek 4 czerwca br. o godz. 19.00.

„...ale byśmy czyniąc prawdę w miłości, wzrastali we wszystko w Tym, który jest Głową, tj. w Chrystusie” (Ef 4,15).

W poprzednim odcinku na tle programowej wypowiedzi „Tygodnika Powszechnego”, naszkicowany został ogólny obraz stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego do Kościoła Polskokatolickiego. Stosunek ten, mimo tu i ówdzie bardzo słabych zresztą przeblysków

ralne. Czyniliśmy to w Skarżysku od początku i czynimy po dzień dzisiejszy.

Mimo okresu soborowego (Vaticanum II), nasi bracia rzymskokatolicy powitali nas w Skarżysku jako intruzów, rzekomo przysłanych dla rozbijania Kościoła i siania zamętu religijnego. Mię-

mi i gromami przeciw parafii polskokatolickiej, to jednak skutek ich był wręcz odwrotny do zamierzonego: powiększały tylko grono ciekawych. Ludzie ci nigdy nie zdobyliby się na odwiedzenie świątyni polskokatolickiej, gdyby ta nie została publicznie potępiona i zakazana.

Skoro ostrzeżenie wywołało aż tak dziwny skutek, to widocznie doły duszpasterskie śpią, bo dopuścili nie tylko do odnowienia parafii narodowej, ale w dodatku pozwalają jej spokojnie działać. Wobec tego dokonano zmia-

trzeba było długo czekać. Rychło znaczna część młodzieży szkolnej zmieniła swój stosunek do nas. A potem chwymano za kamienie i obrzucano nimi naszą świątynię. Wybito wtedy kilka naście szyb. Oczywiście, nie jednorazowo, ale systematycznie. Z obliczeniem na długofalowe szarpanie nerwów.

Był to tylko wstęp do tego, co miało się dzieć w Skarżysku później i trwa po dzień dzisiejszy. Wybicie jakiejś tam ilości szyb, zniszczenie gabloty lub innych rzeczy kościelnych, to je-

Prawda działa w miłości (II)

ekumenicznych, przybiera formę ry przebiegającej w środkach walki. Teraz wypada zająć się pytaniem, jakie na tle konkretnej placówki kościelnej są prawdziwe przyczyny tej walki? Zgodnie z obietnicą uwzględnimy również konkretną sytuację parafii polskokatolickiej w Skarżysku Kamiennej.

Parafia nasza w Skarżysku Kam. istnieje formalnie od 1965 r., chociaż faktycznie tradycjami swymi sięga daleko w okres międzywojenny i przez to należy do parafii pionierskich. Rozumie się, że wznowienie formalnej działalności parafialnej w Skarżysku Kam., podobnie jak i w wielu innych miastach i wioskach woj. kieleckiego, nie miało na celu rozbijania Kościoła wzgl. parafii rzymskokatolickich, chociaż z takim zarzutem można po dzień dzisiejszy niejednokrotnie się spotkać. Celem Kościoła Polskokatolickiego, jak i każdej jego parafii jest służenie prawdzie w miłości. Na terenie Skarżyska istnieli nasi wyznawcy i zwolennicy, przyszliśmy wobec tego na swój teren i odnowiliśmy placówkę parafialną jak swoją, aby zapewnić wyznawcom opiekę duszpasterską, aby im i wszystkim ludziom dobrej woli głosić prawdę i tylko prawdę o Bogu, Chrystusie, Chrześcijaństwie i Kościele Chrystusowym. Jeśli chodzi o Kościół, to głosimy tu naukę autentycznie katolicką, zgodną z duchem siedmiu pierwszych soborów ekumenicznych, a więc o Kościele, jaki wyszedł z rąk Bożych, jakie powinno być jego oblicze organizacyjne i mo-

dzy innymi dawał temu wyraz pełen „troski” i „ostrzeżeń” list pasterski Ks. Biskupa sandomierskiego, skierowany z końcem 1965 r. do wiernych diecezji sandomierskiej. Z naszej strony nie dziwił się tak rozpaczliwemu posunięciu Ks. Biskupa z Sandomierza, bo w tym czasie na terenie diecezji sandomierskiej i kieleckiej powstało kilka nowych parafii polskokatolickich, nie mówiąc o działalności starych. Dla przykładu warto tu wymienić nowo powstałą w tym okresie parafię w Radomiu łącznie z kościołem filialnym, w Skarżysku, Skadli i in. Z drugiej strony Ks. Biskup z Sandomierza nie mógł inaczej zareagować na tego rodzaju przypadki, ponieważ był to dopiero początek tzw. odnowy soborowej, Sobór Watykański II jeszcze trwał. Skądinąd zaś wiadomo, że do takich stolic biskupich, jak Sandomierz czy Kielce, daleka jest droga z Rzymu, a odświeżające powiewy docierają tu zwykle z poważnym opóźnieniem. Tymczasem stan posiadania tradycyjnego katolicyzmu na tych terenach został poważnie zagrożony: z jednej strony ruchem ateistycznym, z drugiej zaś ożywionym działaniem polskokatolickim.

Dyrektwy, idące z góry, z reguły wykonuje duchowieństwo niższe, które z kolei stara się je zaszczepić masom wiernych. Rzecz ciekawa, że wierni czasem charakteryzują się bardziej niż ich przywódcy trzeźwą i realistyczną postawą. Mimo że w owym pamiętnym 1965 r. grzmiały w Skarżysku ambony obelga-

ny personalnej łącznie z proboszczem w najbliższej przynajmniej parafii (ze względu na dobro kościelne i dobrze pojęty ekumenizm zaniechamy wymieniania nazwisk i nazw parafii). Przyszedł nowy proboszcz, przyszedł nowi wikariusze. I wtedy rozpoczęto wykazywać, że Sobór zakończył się, że nadszedł czas „braterskiej” miłości i „odnowy” posoborowej. Pierwszym znakiem nowego służenia „prawdzie” i „miłości braterskiej” było zachowanie się dzieci i młodzieży szkolnej, wracającej z niedzielnej Mszy św., a przechodzącej koło naszej świątyni. To nie były tylko uśmieszki i kpiny. Było to przeszkadzanie w nabożeństwach, zaczepianie naszych wiernych, pogroźki, a nawet wybryki o charakterze chuligańskim. Zastanawiałem się długo nad tym, co tak nagle stało się tej młodzieży. Do końca 1966 r. była to już nie ta sama młodzież. Dotychczas nie przychodziły jej do głowy tego rodzaju wybryki. Owszem, wielu młodych ludzi interesowało się naszą kaplicą, chociaż oświadczyli, że względu na powagę decyzji, nie byłym zwolennikiem pozyskiwania dla Kościoła Polskokatolickiego ludzi niepełnoletnich bez zgody ich rodziców. Cóż więc się stało? Szukałem przyczyny i znalazłem: oto istnieją duchowni, którzy zupełnie specjalnym nauczaniem religii i wykładaniem prawd wiary w duchu zmian zaprowadzonych przez pap. Jana XXIII (potem przez Sobór i przez pap. Pawła VI) sięją... jad niezgody i walki wyznaniowej. Na skutki nie po-

szcze nie problem. Załatać te szkody można paru groszami. Wykryci sprawcy (a właściwie ich rodzice) pokryli wyrządzone szkody, a także, w obawie przed karą, pięknie przeprosili itd. Prawdziwy, a jednocześnie przykry problem wyłonił się dopiero wtedy, gdy się zważy, kto to — zdaniem świadków zachęcał do rzucania kamieniami w Dom Boży? To, niestety, służy Chrystusa, tego samego Chrystusa, którego sprowadzają codziennie na ołtarz... Trudno przecież przypuszczać, że nie zdają sobie sprawy z tego, co robią, wiedzą, że zniechęcają przez nich parafia również jest katolicka, że polskokatolicka kaplica to dom modlitwy. Co wyrośnie z tej młodzieży zgorzsnionej religijną zachętą do złego czynu? Przypomnijmy tutaj bardzo aktualne ostrzeżenie Chrystusa Pana: „Kto by zaś zgorzsniał jedno z tych maleńkich, które we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i pograżono w głębinie morskiej. Biada światu za zgorzsnienie. Muszą bowiem przyjść zgorzsnienia, wszelako biada temu człowiekowi, przez którego przychodzi zgorzsnienie” (Mat. 18, 6—7). Przypomnijmy też zdanie św. Pawła Ap.: „przeto starajmy się o to, co służy pokojowi, a pilnujmy tego, co ma na celu wzajemne zbudowanie” (Rzym 14, 19). Albo: „byśmy czyniąc prawdę w miłości, wzrastali we wszystko w tym, który jest Głową, tj. w Chrystusie” (Ef 4, 15).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Świat
na którym
żyjemy

Na kubańskim wykresie

Dzieci i młodzież do 16 lat, stanowią 40 proc. mieszkańców Kuby, starych powyżej 65 lat jest stosunkowo niewiele, bo około miliona, przeszło trzy razy mniej niż dzieci. Ta tendencja szybkiego przyrostu naturalnego była charakterystyczną cechą lat sześćdziesiątych na Kubie. Wszystko wskazuje na to, że również okres lat siedemdziesiątych będzie okresem dalszego odmładzania społeczeństwa kubańskiego.

Przed kilkoma miesiącami odbył się w Hawanie zjazd tysiąca pracowników przemysłu cukrowego, którzy spędzili w cukrowniach co najmniej po 50 lat. Każdy z nich jest obecnie niemal siedemdziesiątlatkiem. W chwili, gdy przyszli oni na świat, u progu bieżącego stulecia, ludność Kuby liczyła zaledwie 1,5 mln. Dziś szacuje się ją prawie na około 8,3 mln, natomiast za 10 lat ma wzrosnąć do 10 mln. Początkowo

wzrost liczbowy społeczeństwa kubańskiego opierał się nie na przyroście naturalnym a w głównej mierze na imigracji. W ciągu 30 pierwszych lat naszego wieku, przybyło na wyspę przeszło milion Hiszpanów i wiele tysięcy emigrantów z sąsiednich wysp np. z Haiti. Poszukiwali oni pracy, której w ich rodzimych krajach brakowało. Natomiast na Kubie, gdy z początkiem XX wieku nastąpił szybki rozwój plantacji trzcinowych i przemysłu cukrowego, występował niedostatek rąk do pracy. Import siły roboczej, liczonej w setkach tysięcy „macheteros” i innych, niewykwalifikowanych robotników, głównie mężczyzn, sprawił, że zachwiała się równowaga obu płci. Wobec znacznej nadwyżki mężczyzn, przyrost naturalny był wówczas stosunkowo niski. Wpływa to również z faktu, że małżeństwa zawierano na ogół dość późno. Światowy kryzys gospodarczy lat trzydziestych, odbił się ujemnie również na ekonomice kubańskiej. Wskutek zastoju w przemyśle cukrowym, tysiące dawnych emigrantów powróciło do swych krajów. W latach czterdziestych następuje stabilizacja proporcji kobiet i mężczyzn, wzrasta przyrost naturalny, chociaż w porównaniu z innymi krajami Ameryki Łacińskiej jest jeszcze niski.

Zwycięstwo rewolucji w początku 1959 r. i spowodowana przez nie zmiana stosunków spo-

łecznych i gospodarczych wpłynęła również zasadniczo na kształtowanie się stosunków ludnościowych na Kubie. W efekcie przyrost naturalny w 1962 r. wyniósł 36,9 na tysiąc osób, podczas, gdy w ostatnim roku przed rewolucją nie sięgał 27. Po kilku latach tempo przyrostu naturalnego zmalało jednak, w 1968 r. wskaźnik ten wyniósł 28,9. Ludność Kuby z 6,5 mln w pierwszych 10 latach po rewolucji wzrosła do 8.143 tys. Szacowanie przez demografów ludności Kuby w 1980 roku na 10 mln, wydaje się nawet rachunkiem ostrożnym. Kubańskie władze podkreślają jednak, że nawet szybsze niż planowane na najbliższe lata tempo wzrostu przyrostu naturalnego będzie korzystne. Kraj bowiem potrzebuje coraz więcej rąk do pracy i zapotrzebowanie na siłę roboczą będzie stale wzrastać.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że mimo oparcia gospodarki Kuby głównie na rolnictwie, przeważa tu ludność miejska. Jest to jednak pozostałość starej, niezdrowej struktury społeczno-gospodarczej, kiedy sama stolica skupiała ponad 25 proc. ludności. Obecnie w miastach żyje około 54 proc. Kubańczyków i zakłada się, że w obecnej dekadzie liczba ludności wiejskiej będzie nadal zmniejszać się. Powstanie szereg małych miast do 20 tys. rozbudowane też będą ośrodki miejskie średniej wielkości.



Jezuickie tarap

W Szwajcarii, alpejskiej ojczyźnie przybocznej gwardii papieża, obowiązuje zakaz działalności zakonu jezuitów. Obywatele Szwajcarii chronią się w ten sposób przed wpływami Rzymu. Artykuły 51 i 52 konstytucji szwajcarskiej z 1874 r. zabraniają działalności Towarzystwa Jezusowego w kościele i szkole, jak również tworzenia nowych i przywracania zniesionych klasztorów. Władze szwajcarskie konsekwentnie odrzucają wszelkie próby uchylecia, trwającego już 100 lat, konstytucyjnego zakazu.

Sprawa ta ponownie wypłynęła na forum publiczne po ogłoszeniu, przed 10 laty, opracowanej na zlecenie rządu, opinii profesora prawa państwowego Wernera Kagi. Przedłożony przez niego

raport głosił, że artykuły konstytucji, dyskryminujące jezuitów, powinny być uchylone. Jednak ten sam autor ostrzega przed skutkami uchylecia zakazu, które „mogłoby rozpalic namiętności Szwajcarów”. Szwajcarzy upatrują w dążeniu jezuitów do restauracji zakonu w ich państwie zakusy Watykanu na niezawisłość Szwajcarii. Korzenie nieufności sięgają głęboko w historię.

W latach czterdziestych dziewiętnastego wieku rozgorzała w Szwajcarii walka stronnictw politycznych, która łączyła się ze sporami katolików z protestantami i liberalami z klerykałami.

Następstwem tych sporów stały się ostre wystąpienia zwalczających się stronnictw. Jednym z



„Czarne Pantery” coraz groźniejsze

Policja amerykańska podejmuje coraz to energiczniejsze ataki na organizację „Czarne Pantery”. Organizacja ta przed trzema laty powstała w atmosferze dyskryminacji rasowej, jako odruch protestu i samoobrony murzyńskich obywateli USA przed prześladowaniami za ich kolor skóry. W odróżnieniu od innych znanych organizacji murzyńskich, które rekrutują się głównie spośród mieszczaństwa i środowisk wykształconych, „Czarne Pantery” werbowały członków w najuboższych warstwach gett. Ten fakt, jak również nawoływanie do samoobrony zbrojnej, uczyniło „Czarne Pantery” najbardziej nienawidzoną grupą murzyńską przez przedstawicieli władzy.

Dyrektor FBI, Edgar Hoover, uplasował ją na czołowym miej-

scu niebezpiecznych organizacji „zagrożających wewnętrznemu bezpieczeństwu USA”. Starcia „Czarnych Panter” z policją należały do porządku dziennego. W ciągu ostatnich dwóch lat aresztowano kilkuset członków tej organizacji i zastrzelono blisko 30. Wszyscy jej czołowi przywódcy znaleźli się w więzieniu — bądź uciekli za granicę. Jeden z ostatnich, przebywających na wolności, David Hilliard, jest obecnie oskarżony o stosowanie pogroźek pod adresem prezydenta Nixona.

„Czarne Pantery” są niewielką, lecz dobrze zorganizowaną grupą murzyńskiej młodzieży, głoszącą prawo czarnych Amerykanów do aktywnej samoobrony przed bezprawiem, terrorem, bojówkami. „Czarne Pantery” nie wierzą w sprawiedliwość amerykańskiej

maszyny państwowej, w potulne i pokojowe demonstracje, których rzecznikiem był zamordowany przed kilku laty dr King, w dobrą wolę władz i w obietnice wyborcze poszczególnych polityków. Organizacja głosi, że ma prawo do walki wyzwolenczej, że na siłę będzie odpowiadała siłą.

Wokół organizacji rozpętało się potężne nagonkę, pełną oszustw. „Panterom” przypisuje się wszelkiego rodzaju zbrodnie, mordy, sianie terroru i strachu, chociaż faktem jest, że żadnemu z członków organizacji nie udowodniono bezspornie żadnego kryminalnego przestępstwa. Podjęto jednak brutalną, krwawą rozprawę z „Panterami”, a policja dokonuje po prostu legalnych mordów na opierających się przy rewizji czy aresztowaniu.

Dotychczas radykalizm „Czarnych Panter” odstręczał od koligacji z nimi umiarkowane ugrupowania murzyńskie i białych liberałów. Ale z upływem czasu zdobywają one coraz więcej sympatyków. Umiarkowane ugrupowania murzyńskie i biali liberałowie obawiają się, że próby fizycznej likwidacji „Czarnych Panter” mają na celu zastraszenie całego ruchu emancypacyjnego, zaś stosowanie gwałtu w majestacie prawa zwiększy napięcie w amerykańskim społeczeństwie. Krytycy administracji zwracają również uwagę, że podczas gdy pospolita przestępczość wzmagają się coraz bardziej, policja zajmuje się represjami politycznymi.

aty



walowniejszych wystąpień przeciwko rządowi było, wywołane przez klasztor, powstanie antonie Argowia, które w dniu 1841 r. zostało rozbite z wojska rządowe pod Villgen.

Wy rządowe akcje zakonów, rowane przez Watykan, były ósrednim powodem podjęcia z Wielką Radę Kantonów uchylenia o rozwiązaniu wszystkich organizacji zakonnych na terytorium Szwajcarii. Kiedy wkrót potem większość Tagsatzu zeszłego parlamentu szwajcarskiego aprobowala tę uchwa- rzeźliwe decyzji parlamentu ony katolickie zawarły ponny związek polityczny, z ego następnie (w 1845 r.) po- l odrębny związek t. zw.

„Sonderbund”. Uchwała parla- mentu z 1847 r. o rozwiązaniu nielegalnego „Sonderbundu” i usunięciu jezuitów z kraju zo- stała przez „Sonderbund” odrzu- cona; kantony katolickie liczyły bowiem na pomoc reakcyjnej Austrii, Rosji i Prus. Fakt ten doprowadził ponownie do wojny domowej, w wyniku której wojska rządowe odniosły pod Gili- kon ostateczne zwycięstwo nad oddziałami „Sonderbundu”. Wa- runkiem zawartego pokoju było respektowanie zakazu działalno- ści jezuitów, usankcjonowane następnie przez konstytucję Związku Szwajcarskiego, ogło- szoną w 1848 r.

W 1953 r. kiedy Watykan pod- jął starania o przywrócenie za- konu do praw w Szwajcarii pro-

testancy posłowie do rady kantonu Zurich zarzucili jezuitom, że są oni „wysłannikami obcego państwa” i na nowo rozgorzał stary spór. Katolicka mniejszość kraju (42 proc. w stosunku do 58 proc. protestantów), podbu- rzana przez elementy prowaty- kańskie i projezuickie, czuje się niezadowolona z obecnego stanu rzeczy. Frakcja konserwatywna szwajcarskiej Stałej Rady (druga izba parlamentu związkowego) wystąpiła z wnioskiem o zniesie- nie nadzwyczajnych artykułów konstytucji. Rząd związkowy przyrzekł rozpatrzyć sprawę w możliwie krótkim czasie. Władze państwowe nie spieszą się jed- nak z podejmowaniem decyzji. Toteż nic dziwnego, że dopiero w 15 lat po opublikowaniu zna-

nego raportu prof. Kagi rząd federalny obecnie zasięga ostro- żnie opinii poszczególnych kan- tonów i kościołów w sprawie je- zuitów. Zmierzają on do wysondo- wania, czy zakaz działalności jezuitów ma być zniesiony już teraz, czy też przy okazji ge- neralnej rewizji konstytucji, któ- ra ma nastąpić w nieokreślonej bliżej przyszłości. Natomiast szwajcarski protestancki Zwią- zek Ludowy przypomniiał, że w kwestii jezuitów „nie ma pod- stawy do pośpiechu”.

Tak więc restytucyjne żądania jezuitów nie trafiają w Szwaj- carii na sprzyjający grunt. Trudno jest dzisiaj przewidzieć, jaki obrót przyjmie sprawa. Ale jedno jest pewne: republika alpejska nie wykazuje pośpiechu.

Konflikty i nerwice



Jedną z najczęstszych przyczyn, częstych obecnie nerwic, są tak zwane sytuacje konfliktowe. Ale jakie są te konflikty? Przecież każdy człowiek ma jakieś konflikty.

Konfliktem może być nawet wybór: czy wieczór sobotni spędzić w domu, czy wybrać się do znajomych? Czy położyć się wcześniej spać, czy popracować wieczorem? To także konflikt. Ale konflikty takie, a nawet poważniejsze, nerwicy nie wywołują.

Konflikty wywołujące nerwice zawsze są związane z ludźmi, którzy są dla nas ważni.

Z jakimi konfliktami najczęściej spotykamy się w nerwicach? Najogólniej mówiąc liczna grupa sytuacji konfliktowych dotyczy problemu — czy być prowadzonym, czy samemu prowadzić? Wszyscy ludzie zaczynają swoją drogę życiową jako stworzenia bezsilne, niezaradne, całkowicie zdane na pomoc i opiekę otoczenia. W przebiegu dorastania dochodzi powoli do całkowitego usamodzielnienia się każdej ludzkiej jednostki. Zda-

rzają się jednak ludzie, którzy chociaż doszli do wieku dojrzałości w głębi duszy czują się niezaradnymi dziećmi. Gdy mają coś samodzielnie wykonać, zdecydować czy zorganizować ogarnia ich niepokój, niepewność, lęk. Czują potrzebę stałego opierania się o kogoś, w domu, w pracy, w całym życiu. Źródło tych postaw życiowych leży w dzieciństwie i sposobie wychowania.

W tej samej grupie sytuacji konfliktowych powodujących nerwice mieszczą się ludzie o krańcowo różnym usposobieniu.

Są to jednostki, które nie są w stanie pogodzić się z jakąkolwiek zależnością od innych. Izolują się od ludzi, lub są w stałej pozycji w stosunku do swego otoczenia. Określamy ich jako ludzi „trudnych we współżyciu”. Ale i im samym trudno, nieustannie brną w kłopoty i nieporozumienia, które zwykle sami też powodują.

Inna grupa konfliktów obraca się wokół sprawy zbliżenia się do innych, przyjaźni, miłości. Większa część nerwic pociowych związanych z konfliktami w stosunkach miłosnych i małżeń-

ROZMOWY O WYCHOWANIU

Szkoła życia

Charakter jest sumą cech wrodzonych, oraz doświadczeń zdobywanych na przestrzeni całego życia. Od najwcześniejszego dzieciństwa dziecko poznaje świat, jego obraz i swoją pozycję w tym świecie. Te jego pierwsze doświadczenia życiowe. Pierwszymi nauczycielami w tej szkole życia są rodzice. Wychowanie przez rodziców z zasady polega na czym innym, niż oni sami sądzą. Podstawą wychowania bowiem jest nie to co mówią, ale to jak żyją i jak postępują. Znany pedagog radziecki Makarenko pisze w swej „Książce dla rodziców”: „...nie myślcie, że wychowujecie dziecko wtedy, gdy z nim rozmawiacie, gdy je pocieacie, albo mu rozkazuje. Wychowujecie je w każdej chwili waszego życia, nawet wtedy, gdy was nie ma w domu”. Dziecko obserwuje rodziców, i mniej, lub więcej świadomie bierze z nich przykład. Uczy się od nich sztuki życia.

Aby dziecko robiło postępy w tej nauce życia, konieczna mu jest miłość. Miłość, która daje poczucie pewności i bezpieczeństwa. Zdrowa miłość pozwala rozwijać życiowe możliwości tego, którego kochamy, ale również przyczynia się do wyrobienia w nim poczucia własnej wartości, odpowie-

dzialności i jego usamodzielnienia. Nie może to być miłość, która nie pozwala, mówiąc w przenośni, na samodzielne poruszanie się. To nawet dla dziecka było wygodne — nie znało odpowiedzialności — matka za nie załatwi, we wszystkim poradzi, pomoże, uchroni przed niebezpieczeństwem. Ale jednocześnie wytwarzało to poczucie własnej niezaradności, niesamodzielnosci. Ale przyjdzie czas gdy dziecko ma te dwadzieścia, czy trzydzieści lat i ciągle jest „dzieckiem”. Kochająca mamusia tak dobrze nauczyła swe dziecko grać rolę niezaradnego malarstwa, które samo nie załatwić nie potrafi, że choć będzie to nieszczęściem jego życia, innej roli już się nie nauczy. W innych wypadkach dziecko naprótno oczekuje miłości, która mu pomoże „uczyć się życia.” Rodzice są chłodni, nie mają zrozumienia dla potrzeb uczuciowych dziecka. Dziecko nie jest pewne, czy go kochają, czy jest im potrzebne. A potem człowiek, który wyróżnie z takiego dziecka, to niepewność przeniesie w życie. Nie będzie nigdy pewny czy jest komus potrzebny, czy może go ktoś pokochać.

Niektórzy rodzice mają tak niejasne i niesprecyzowane wymagania w

stosunku do dziecka, że żyje ono w ciągłej niepewności czy cośkolwiek o nim zrobi dobrze. A gdy przy tym słyszy często: „ty nic nigdy nie umiesz zrobić dobrze” — wychodzi w życie z poczuciem małej wartości, wydaje się mu, że jest głupi, niezaradny, ma tremę, leka się każdego publicznego występu, męki przeżywa przy każdym egzaminie, do którego nawet najlepiej jest przygotowany.

Dlaczego rodzice tak postępują, że zamiast pomagać dziecku uczyć się życia utrudniają mu to? Często z niewiedzy, czasem z nadmiernej miłości do dziecka, czasem „dla jego dobra” pragną po swojemu pokierować życiem dziecka, szukając być może, w jego życiu jakiegoś zadośćuczynienia za swoje życiowe niepowodzenia. Czasem matka zawiodła się na swych planach życiowych i postanawia, że „odtąd nie ma własnego życia”, „będzie żyć tylko dla dzieci”. To jedna z największych klęsk jakie mogą spaść na dziecko! W historii życia wielu ludzi, którzy pozostawali zawsze samotni, nigdy nie umieli sobie ułożyć dobrych, przyjaznych stosunków z innymi, bardzo często wielką rolę odgrywały matki, które same były niezadowolone z własnego małżeństwa, uważały swoje życie za przegrane i próbowały je budować w ścisłym związku z życiem swoich dzieci.

Czasem w literaturze pedagogicznej porównuje się przygotowanie dziecka do życia i uodpornienie psychiczne na przyszłe konflikty i urazy życiowe ze szczepieniem ochronnym przeciw chorobie zakaźnej. Przy szczepieniu wprowadza się do organizmu niewielką ilość bakterii, lub ich jady,

które przygotowują ustrój do walki z chorobą, gdy ustrój kiedyś zaatakują te bakterie w wielkiej ilości.

A jak wygląda „psychiczne szczepienie” dziecka? Gdy dziecko przeżywa swe małe troski, gdy inne dzieci podkopują jego wiarę w siebie, gdy czuje się niezrozumiane, czy niesprawiedliwie potraktowane, kiedy takie życiowe przykrości, takie właśnie „szczepienie psychiczne” przechodzi dziecko kochane rozumnie, reakcje jego są łagodne, nieszkodliwe i pozostawiają odporność. Ale gdy dziecko nie czuje oparcia uczuciowego, gdy jest wystawione na działanie szkodliwe przykrych doznań? Wówczas zostają na całe życie bolesne miejsca, i kiedy życie zada cios, nawet lekki, człowiek straci równowagę psychiczną. Takie „wrażliwe miejsca” po nieudanych lekcjach życiowych odzywają się nie raz po wielu, wielu latach, wydawałoby się z zupełnie błahego powodu.

Rodzice zwykle mają najlepsze chęci, a przecież jak często rezultat ich wychowawczych wysiłków wcale nie jest dobry. Pytają jak mają wychowywać swoje dzieci. Odpowiedzieć można cytując znowu słowa Makarenki, który radzi: „...kontroluj się sam, wymagaj od siebie przynajmniej tyle co od swego dziecka, żyj zgodnie z zasadami, które chcesz w nie wpoić. Nie można według jednych zasad żyć, a według innych kazać żyć swoim dzieciom”.

skich należy do tej grupy. Do istotnych przejawów zdrowia psychicznego należy właśnie zdolność do miłości, która polega nie tylko na przyjmowaniu, ale i na dawaniu. W tej grupie neurotyków (nerwicowców) spotykamy jeszcze inne problemy związane ze zbliżeniem się do ludzi. Jedni dążą uparcie by wszyscy ich lubili, by każdemu się podobać, by każdemu odpowiadać — ludzie ci zwykle nie mają o niczym własnego zdania, trudno im o samodzielny pogląd. Inni, każdy stosunek uczuciowy do drugiego człowieka zabarwiają podejrliwością, niedowierzaniem, wymówkami, czy zazdrością. Inni wreszcie, choć na zewnątrz robią wrażenie osób towarzyskich, boją się zbliżenia uczuciowego z ludźmi i w rzeczywistości skazują się na samotność.

Prócz umiejętności zbliżenia się i współżycia z ludźmi, życie wymaga nieraz zdolności przeciwstawienia się. Trzeba umieć oprzeć się, krytykować, atakować, powiedzieć w odpowiedniej chwili stanowcze „nie”! I z tym mają kłopot niektórzy nerwicowcy. Bywa, że cierpią, złością się na siebie, buntują przeciw, ale powiedzieć „nie”, twarzą i zdecydowanie nie potrafią! A potem są zmęczeni, wyczerpani, zagnowani. Są to ludzie z zasady wykorzystywani bez skrępowań w domu przez rodzinę, w pracy przez kolegów i wszędzie gdzie się znajdują stają się „ofiarami” otoczenia.

Przyczyną kłopotów nerwicowych jest oczywiście nie tylko sam pacjent, jego zwykle z dzieciństwa wyniesione, takie czy inne „niedobry psychiczne”, ale również warunki i okoliczności

zewnętrzne. I tak nieprzychylnie okoliczności mogą zwiększyć prawdopodobieństwo wystąpienia nerwicy. Są sytuacje, które człowiekowi ciężą, męczą go, z którymi trudno mu sobie poradzić. Człowiek cieszący się pełnią zdrowia psychicznego mimo wszystko potrafi się cieszyć życiem. Człowiek zdrowy psychicznie potrafi kochać kogoś poza sobą, potrafi współżyć i współpracować z innymi, potrafi znosić rozczarowania, umie siebie i innych oceniać właściwie, umie wreszcie znaleźć odpowiedni dystans do swych kłopotów i konfliktów. Te właśnie cechy, pomimo tego, że jak wszyscy przeżywa swoje konflikty i trudności, ma zmartwienia i troski, te cechy chronią go przed nerwicą. Taki człowiek nie tylko sobie oszczędza dręczących utrapień, ale wywiera korzystny wpływ na swoje otoczenie, stwarza podstawy zdrowia psychicznego dla swej rodziny i dzieci.

A jak już o tym nieraz była mowa, cechy nabyte w dzieciństwie rzutują na całe życie. Uodpornienie na sytuacje konfliktowe przez zdrowe wychowanie i odpowiednią atmosferę w domu rodzinnym, nawet w najbardziej trudnych i przykrych sytuacjach nie pozwoli na rozwinięcie się nerwicy. Brak tego uodpornienia w wieku dziecięcym zmusza nas w sytuacjach konfliktowych do wyrażania go w sobie, często kosztem dużego wysiłku, a nierazko z pomocą lekarza specjalisty.

Lekarz



CZY PAMIĘTACIE ?

Kościół Polskokatolicki (Narodowy) posiada w Polsce już sporą historię. Idea Kościoła Narodowego zrodziła się już w XVI w., lecz została zrealizowana dopiero po 1918 r., gdy Ojczyzna nasza odzyskała wolność. W okresie międzywojennym niemal we wszystkich większych miastach i w kilkudziesięciu osiedlach wiejskich, modliły się tysiące wierzących Polaków i katolików w duchu Kościoła Polskokatolickiego. Wojna i okupacja hitlerowska rozproszyła wiele z tych parafii, zniszczyła świątynie i zmusiła wielu polskokatolików do wędrowki, zmiany miejsca zamieszkania, do szukania nowej siedziby. W wyniku tych olbrzymich zmian ludnościowych tysiące naszych wyznawców znalazły się poza obrębem oddziaływania swojej parafii. Piszą do nas ci z nich, którzy z naszej prasy dowiedzieli się, że Kościół Narodowy nadal żyje i rozwija się w nowych warunkach społecznych.

Jest jednak jeszcze wiele osób, które o tym nie wiedzą i błakają się w wielkiej diasporze bez swego pasterza. Dla przykładu, parafia polskokatolicka w Warszawie przed ostatnią wojną, liczyła około dwóch tysięcy wiernych zapisanych do ksiąg parafialnych. Obecnie, gdy księgi te z okresu międzywojennego nie istnieją (zostały spalone podczas Powstania), trudno jest nawiązać kontakt bezpośredni z tymi parafianami. Chcemy im pomóc odnaleźć zagubioną drogę. Liczymy na to, że tygodnik „Rodzina” będzie pośrednikiem w tej sprawie.

Zwracam się z apelem do wszystkich naszych Czytelników — ludzi dobrej woli, by zechcieli współpracować przy odnawianiu więzów byłych parafian polskokatolickich z duszpasterzami naszego Kościoła. W razie odnalezienia osoby, którą kiedyś łączyła idea religijna z tym Kościołem, prosimy o skontaktowanie się z Kurią Biskupią Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4.

Zastrzegam się, że nie chodzi nam o ludzi, którzy polskokatolikami byli kiedyś przypadkowo np. z powodu tylko Chrztu św. w tym Kościele. Zależy nam wyłącznie na ludziach szczerze wierzących, którzy z jednej strony stracili kontakt nie z własnej winy, a z drugiej chcieliby nadal być z nami, lecz nie wiedzą o nas lub nie potrafią odnaleźć drogi do nas. Jeżeli pamiętają, chcą wrócić i być w naszej społeczności — szczerze ich zapraszamy.

Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI
Warszawa 36, ul. Szwoleżerów 4
tel. 41-37-43

Maseczki odświeżające



Trzeba przyznać, że o tej porze roku mamy zwykle najbrzydszą cerę. Blada, ziemista, jakas „niedożywiona” i co tu dużo mówić — nie ładna, nie apetyczna. Coś tam nadrabiamy makiem, ale każda kobieta wie, że dobry makijaż tylko wtedy jest naprawdę „dobry”, gdy i cera jest świeża i ładna.

Jak więc odświeżyć naszą cerę w tym przedwiosennym okresie? Można to zrobić dość łatwo, ale... jak zawsze — nie za darmo! Trzeba nieco poświęcić czasu i trochę popracować nad swoją urodą.

Maseczka z żółtka

Świetnie robi na cerę niedożywioną, spierzchniętą, popękana i... radzę zjeść jedno żółtko tygodniowo mniej (zawiera cholesterol), a za to zrobić maseczkę. A więc utrzeć żółtko z sokiem z poł cytryny, skórką startą, całej cytryny i z łyżeczką oliwy lub oleju lnianego albo sojowego. Nakładać tę papkę na twarz, np. pedzelkiem lub starą, wymytą szczoteczką do zębów i poleżeć z taką maseczką co najmniej 20 minut.

Następnie usunąć papkę tamponikiem waty, maczanym w słodkim mleku.

Jeśli taka maseczka będzie się robiła raz na tydzień — to po kilku miesiącach zobaczycie jak się Wam cera poprawi, a przy tym maseczka ta nie dopuszcza do przedwczesnego tworzenia się zmarszczek i fałd na skórze. Jeśli więc maseczkę robicie sobie przed snaniem — to posmarujcie papką także i szyję.

Maseczka z białka

Dla młodych dziewcząt, które mają tłustawą cerę, rozszerzone pory skóry, a przy tym zwiotczałą cerę, bo za mało były na powietrzu podczas zimy — maseczka z białka jest odna polecenia. Nie można jej jednak stosować często. Teraz, na przedwiośnie — można raz na tydzień, ale już na wiosnę — zaprzestać, a raczej wystawiać twarz na słońce i opalać.

Można bezpośrednio na skórę nakładać po prostu białko. Ale można też białko rozbić na pianę i taką pianą posmarować twarz. Naturalnie, że twarz powinna być przedtem dobrze wymyta, a jeśli były na niej wargi, to nawet odparowana. (Trzymać głó-

wę nad miską z parującą wodą i przykryć się ręcznikiem. Gdy pory się otworzą, wargi wyjdą same!, a na twarzy zacznie się skraplać para wodna, przerwać parówkę, delikatnie ręcznikiem wysuszyć twarz, a potem nałożyć na nią białko). Taka białkowa maseczka szybko na twarzy wysycha, ściągając pory i napinając skórę twarzy. Gdy białko wyschnie, zmywamy je watką, maczaną w letniej wodzie z sokiem cytrynowym.

Maseczka z drożdży

Ta maseczka jest doskonała dla tych, którzy mają przyszcze, wacry, krosty i łuski błyszcząca cerę. 2 dke drożdży rozciera się z taką ilością ciepłego mleka, żeby powstała gęsta papka. Tę papkę rozsmarowuje się po twarzy (czysto umytej!), a potem kładzie się na tapczanie, oczekując aż maseczka wyschnie. Wysycha dość szybko, a wtedy scieramy ją najpierw palcami lub ligniną, a potem zmywamy twarz — najpierw wodą gorącą, a następnie wodą możliwie jak najzimniejszą. Dobrze osuszyć. Maseczka działa oczyszczająco, odświeżająco i wzmacniająco na skórę. Gdy ją stosować 1 — 2 razy w tygodniu, cera staje się czysta, miękka i świeża.

Możliwe, że już niedługo władnie Wam do ręki jakiś ogórek cieplarniany. Nie wyrzucajcie jego skorek, ale nimi, wewnętrzna strona, przemywajcie twarz. Właśnie pod skórą ogórka są skarby witamin, enzymów i innych substancji, które wspomagają działają na każdą cerę.

Można takie oberzynny ogórkowe zastawić na twarzy przez 20 minut i traktować jak maseczkę. Można też nimi — zawsze najlepiej zaraz po sekcji z ogórka — po prostu tylko przetrzeć twarz, nie zmywając jej niczym. Żadna woda, nie — nie jest lepsze od soku ogórkowego. A więc po zdjęciu maseczki ze skorek ogórka, nie zmywać twarzy, i odstąć — tak długo jak będą ogórki — nie wyrzucajcie lupin, dopóki sobie nimi nie przetrzeć twarzy. Wprawdzie lekko wybielają cerę, ale ją odświeżają, regenerują, oczyszczają, wyładzają. Te „maseczki” można stosować bez ograniczeń.

I jeszcze jedna uwaga: kto ma dostęp do serwatki, niech nią nawet raz na dzień przemywa twarz. Szczególnie jest to wskazane dla osób starszych, bo cerę odświeża, odmładza.

BELLA

SŁUCHAJ KAMILI

Kazimiera W. pisze: „Co robić, aby te ziemniaki tak nie czerniały? Wkładam się do wody białe, wycinam z nich wszystko co może spowodować czernienie (a często mają takie plamy), a potem i tak, po ugotowaniu, jak tylko trochę poleżą, ale jeszcze są gorące to bardzo brzydko czernieją i nikt ich nie chce w domu jeść. Tyle ziemniaków się marnuje! Teraz to chyba więcej niż połowa ich idzie na marne.”

Nieraz pomaga, jeśli do gotowania ziemniaków doda się łyżkę octu lub łyżeczkę soku z cytryny. Na półtora litra wody z ziemniakami wystarczy właśnie ta ilość kwasu. Ocet dodawać winny, a jeśli go nie ma to pół łyżeczki spirytusowego.

Dobrze jest również z ziemniaków robić smaczne puree, które nie czernieje. To znaczy do ugotowanych ziemniaków, po odłaniu wody i utłuczeniu ich pałką, dodać łyżkę margaryny (na m.w. litrowy garnek) oraz 2—3 łyżki mleka. (Może być zimne). I z tymi dodatkami ziemniaki ubijać, a potem ucierać. To trwa kilka minut, a takie ziemniaki są bardzo smaczne, białe, pulchne. Trochę więcej pracy, ale nie ma marnotrawstwa i danie lepsze.

Z puree ziemniaczanego można też przyrządzać krokiety, kotlety, ucierając ziem-

niaki z jajkiem i przyprawiając np. pieprzem. Otaczać w bułeczce tartej i smażyć. Pyszne z marchewką i groszkiem.

Plamy na politurze

— „Po Świątach goście bardzo mi zniszczyli politurowane na wysoki połysk meble. Wszędzie pełno plam i krązków od kieliszków, szklanek z gorącą herbatą itp. Jak te plamy usunąć?” — pyta W.O.

Proszę wziąć na spodeczek 2 łyżki denaturatu i wymieszać je z 5—8 kroplami oleju, a potem watką lub flanelką pocierać te białe plamy aż znikną. Następnie suchą flanelką wypolerować do połysku.

Jak lepić folię?

P. Krystyna W. pisze, że ma dużo worków z grubej folii, które otrzymała od rodziców ze wsi. W tych workach były przedtem nawozy sztuczne (mocznik). Czy można takie worki używać i co z nich zrobić?

Po bardzo starannym wypraniu — najlepiej w pralce, w Ixi — oraz po starannym wypłukaniu w wielu wodach, można takie worki używać, ale nigdy nie do produktów spożywczych.

Można np. z tych worków porobić mniejsze woreczki dla dzieci do noszenia pantofli do szkoły lub na materiały do prac ręcznych, na przechowywanie wełny, np. kłębków wełny, z których właśnie robi się sweterek itp. Znam wypadek, że właśnie w takim woreczku wnuczka poprzebiłałababci dziurki i z każdej wychodził inny kolor wełny; babcia dla wnuczki z tych resztek wełen robiła na drutach kolorowy sweterek.

Jak więc sklejać pocięte — na odpowiedniej wielkości woreczki — kawałki folii? Można to robić tak: dokładnie zestawić brzegi, które mają być zlepione, wystawić je na 2—3 milimetry poza brzeg stołu, przy czym folię mocno obciążać np. metalowymi sztabkami. Następnie wzdłuż tej wystającej folii przejechać zapaloną zapalką. Folia topiąc się, skleja się mocno. Jeśli ten brzeg puści — powtórzyć „podpalanie”.

Ale można też brzegiem ciepłego żelazka sprasować folię. Jeśli się ma wprawę w dobieraniu temperatury, to można prasować bezpośrednio, jeśli jej nie ma — lepiej przez pergamin.

KAMILLA



Rozmyślania
pod
jabłonią

„Krynica uczuc”



*Moja matka, która mieszka w chmurze
Mówi codzień do mnie:*

Dałam ci oczy – abys mógł dojrzeć.

Dałam ci palce – abys mógł szukać.

Dałam ci serce – abys mógł uwierzyć.

(Jan Śpiewak: „Moja matka, która mieszka w chmurze”)

Matka — odwieczny temat pieśni i poematów. Symbol sławiony od niepamiętnych czasów jako źródło i uosobienie wszelkiego człowieczego prapoczątku i poczucia bezpieczeństwa. W owym decydującym okresie gdy ledwie urodzone, niejako staje się miniaturą i odrobiną człowieka, ona uosabia wszystko, co pewne i kojące — stanowi cały świat. Uśmiechnięte oczy, dłonie wyciągnięte pomocnie, ciepło i światło, błogie uczucie sytości, pieśczętę — wszystko to wyczarowuje jedno słowo „matka”.

Ileż wspomnień, skojarzeń, ileż pojęć związanych z tym jedynie bezpiecznym okresem życia jakim jest dzieciństwo, mieści się w tym słowie. Wszystko co piękne, dobre i szlachetne, to co pewne, ścianiaruszone i co najbliższe sercu. Ona jest jedyna i niepowtarzalna i mimo wszelkich starań nie zdołamy uczucia jakie łączy matkę z dzieckiem ani powielić ani rozdrobnić.

Chyba więc nieprzypadkowo obchodzimy Jej święto w pełni rozkwitu wiosny, gdyż tylko w Niej znajdujemy wszystko to, co tworzy i niesie zapowiedź życia. Nosić życia, najważniejszego ognio w łańcuchu istnienia...

Jakż ruch w przedszkolach, jakie ożywienie na szkolnych korytarzach i boiskach! Ileż niekłamane go trudu włożonego w pracowicie „wyrysowane” laurki i słowa wierszyka wydukanego przez ściśnięte gardło — aby się tylko nie pomylić, aby ujrzeć w oczach mamy ten błysk, który rozświetla całą twarz...

Ten wymiętoszony kwiatek, trzymany z tyłu w spocnej dłoni i burknięcie niby to niedbałe: „To dla ciebie”, kryje w sobie cały ogrom wzruszenia i nieśmiałej tkliwości nastolatka, bo jak inaczej ujawnić to co rozpięra serce w dobie wszechpanującej

pozy* Najlepiej chyba wyraził ten stan uczuć T. Różewicz w wierszu pt. „Powrót”, pisząc o swoim niebie:

„Nagle otworzy się okno
i matka mnie zawoła
już czas wracać
rozstąpi się ściana
wejdę do nieba w zablokowanych
butach
usiądę przy stole i opryskliwie
będę odpowiadał na pytania
nic mi nie jest dajcie
mi spokój.”

W pochyleniu głowy dojrzałego mężczyzny nad ręką staruszki kryje się cień. Nadpływa przecucie utraty, strach przed przecięciem pewowiny łączącej z życiem. Oto słowa St. Piętaka w wierszu „Matka”:

„I cień twojej głowy chciałoby
się unieść z tej ziemi
i iść z nim, otulać go usty
spieczonymi.
Jeszcze miesiąc, jeszcze rok, a
przyjdzie godzina —
nie zjawisz się przed bramką,
nie pozdrowisz syna.”

Poeci, w naszych trudnych czasach przesyconych tempem, gorączkową pracą i codziennymi troskami, pozostali ostatnimi, którzy nie wstydzą się uczuć i wyrażania ich w słowach. Jak słowiki wypełniające niegdyś klasaniem nasze noce, a teraz zapomniane, zniweczone przez postępującą urbanizację, odzywają się jeszcze niekiedy rzucając swoje liryczne wiersze jak słowicze nuty w księżycową noc. Przywracają wartość słowu, wydobywają je z zapomnienia, darowują nam ciepło, barwę i zapach naszych uczuć...

Oni jeszcze potrafią je wyrazić, my bowiem już wstydzimy się „sentymntów”. Z każdym minionym dniem stajemy się bardziej twardzi, bardziej oschli i gotowi każdy wyraz uczucia poczytać za objaw słabości.

„Twardy człowiek” — staje się powoli naszym wzorcem, ideałem, do którego dążymy. Ograniczamy nawet nasze słownictwo. Z dawnych, okrągłych potocznych zdań, z umiejętności prowadzenia „pięknej rozmowy” pozostały jedynie urywane, lakoniczne sygnały, którymi się przerzucamy, za pomocą których informujemy się nawzajem, lecz które są zbyt ubogie dla głębokiego, prawdziwego porozumienia. Nawet nasze piosenki przypominają krzyk nieszczęśliwych i zagubionych. Czegoś pragniemy, lecz nie potrafimy skrzętnie ukrywać, jak coś nieomal żenującego. Określenie „dobry” w naszych pojęciach staje się synonimem słowa „naiwny”, a „uczuciowy” to już prawie „nie zrównoważony, nieodpowiedzialny”. Sami siebie zubażamy, dbając o formę niweczmy treść i tylko dzieci i poeci nie wstydzą się jeszcze niezafalszowanych uczuć.

Czyż jednak nie czynimy w ten sposób najgłębszej krzywdy swemu człowieczeństwu, swojemu „ja”?

Bo pomyślmy — czy np. dom postawiony w stanie surowym jest w pełnym tego słowa znaczeniu domem? Na upartego można wprowadzić w nim mieszkać. Ściany stoją, dach chroni od deszczu, otwory okienne i drzwiowe są pozakrywane. Ale mimo to wiatr przedostaje się przez szczeliny, zimno dokucza — brak w nim ciepła i przytulności prawdziwie ludzkiego schronienia. Brak światła, które rozjaśnia, i ognia, który grzeje.

To światło i ten ogień w naszym cielesnym domu — to uczucia. One w nas tworzą człowieka, one nas krzepią w trosce i nie po-

zwalają się zalać, a gdy wszelkie rozumowe racje zawiodą, one nas podnoszą i utwierdzają w nadziei, one nas odradzają w rozpacz.

Nie wstydźmy się uczuć, nie zabijajmy ich w sobie, gdyż jest to zabójstwo popełniane na najlepszej części nas samych. Zwróćmy się ku skarbnicy uczucia, tej nieskalanej krynicy najczystszych ludzkich wzruszeń — ku sercu matki. W Jej dniu, jak dzieci powróćmy ku wiecznie żywemu, wiecznie tętnącemu sercu domu naszego dzieciństwa — ku Tej, która czuwała nad naszymi pierwszymi krokami, która drżała i pochylała się nad nami w chorobie, która pocieszała i ocierała nasze łzy gdy zranił nas świat, która wszystko zrozumie i wszystko przebaczy.

Ucałujmy ręce, szorstkie i spracowane, ręce wiecznie czynne, które kładły się kojącym chłodem na rozpalonym gorączką czoło, które nas karmiły, opierały i obszywały, dla których żadna praca nie była zbyt ciężka — ręce naszej matki.

Niech ten dzień, pełen młodego życia w rozkwicie wiosny, gdy cały świat pachnie i śpiewa, zbliży nas i przywróci krynicy uczuć — Tej u kolan, której znajdowaliśmy zawsze przystań, ratunek i ucieczkę od wszelkich trosk. Gdy świat stawał się radosny i bezpieczny w okółu Jej ramion, w blasku Jej oczu, w ciepłe Jej serca.

Te słowa, jak polny kwiat ofiarowują wszystkim Matkom białym, czarnym i żółtym. Matkom starym i młodym, radosnym, smutnym, samotnym i mojej Matce — która „mieszka w chmurze”, wieje wiosennym wiatrem, zieleni się kwietną łąką, przepływa obłokiem i wciąż żyje w moim sercu. Jedyna i Niezniszczalna.

HABER

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan R. P. Blizów — Sprawy odszkodowania z tytułu wypadku w zatrudnieniu może Pan załatwić tylko w Zakładzie pracy przez Komisję Powypadkową. Radzimy zwrócić się o pomoc do Rady Zakładowej lub do Inspektora Pracy właściwego Związku Zawodowego.

Pani W.N. Mińsk Mazowiecki — Okres pracy od 1930 do 1939 r. winna Pani udowodnić świadkami, gdyż do emerytury musi Pani mieć przepracowane 20 lat. Po zmarłej siostrze emerytce nie się Pani nie należy z ZUS-u.

Pan Cz. Kida Zielona Góra — Niestety brat Pana nabył własność do całego gospodarstwa, gdyż dzieci zamieszkałe w mieście nie mają prawa do dziedziczenia gospodarstwa rolnego.

Pan St. K. Cerelowice — Może Pan na drodze sądowej przy pomocy adwokata dochodzić odszkodowania za poniesione straty spowodowane przez syna teściowej, jeśli ten posiada jakiś majątek lub pobiera wynagrodzenie, z którego — po wyroku — mógłby się Pan w drodze egzekucji przez komornika zaspokoić.

Pan A.F. Lipno — Wobec upływu więcej niż 3 miesiące od poprzedniego miejsca pracy, urlop w nowym miejscu pracy otrzyma Pan dopiero po przepracowaniu jednego roku. Zalicza się okres 17 lat pracy tak, że otrzyma Pan urlop w wymiarze 26 dni roboczych.

Pan M.M. Zakliczyn 133 — Sporne sprawy majątkowe między małżonkami mogą być załatwione tylko przez sąd, który zawyrokuje rozdzielenie majątkową małżonków.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pan J. Cz. z Borku Nowego — między posiłkami proszę zażywać 3 razy dziennie po płaskiej łyżeczce „Glucowitu”, a na noc 35 kropli „Neo-cardiny”. Jeśli chodzi o drugą osobę, o którą Pan pyta, konieczne jest badanie ogólne, oraz badania laboratoryjne — radzę zgłosić się do miejscowego Ośrodka Zdrowia.

Pani J.P. z Biedniska — żaden z opisanych objawów nie wskazuje na chorobę nowotworową; radzę jednak zbadanie przewodu pokarmowego. W sprawie uprawnień rentowych odpowiedzi udzieli prawnik.

Pani M.M. ze Szczecina — podaję Pani przepis na mieszankę ziołową, która powinna całkowicie pomóc w pozbyciu się kaszlu, a tym samym dolegliwości. Zmieszać po 20 g dziurawca, tymianu, podbiału i bratków polnych. Łyżkę mieszanki zaparzyć szklanką wrzątku, pić 1—2 szklanek dziennie, lekko osłodzone. Herbatkę tę należy stosować przez 4—6 tygodni. Zioła kupi Pani w aptece, lub sklepie zielarskim.

Pan R.S. z Włodawy — ponieważ list Pana wymaga obszerniej odpowiedzi, otrzyma Pan ją pocztą.

Pani R.P. z Redultowej, p. Henryk Rz. z Kabylnik, p. Irena H. z Aleksandrowa — zgodnie z życzeniem odpowiedzi wyślemy pocztą.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 1) skrytka, 5) czerwony kamień szlachetny, 9) umiarkowane zimno, 10) podpis albo znak artysty na jego dziele, 11) napeleofska wyspa, 12) ogłoszenie, zapowiedź, 13) chrześcijański potomek starożytnych Egipcjan, 16) druk do wypełniania, 17) magazyn, 20) duży ptak biegnący, 22) rodzaj pocisku artyleryjskiego, 26) szarpany instrument muzyczny, 27) wypływa z bajki, 28) mieszkaniec jednej z republik związkowych Jugosławii, 31) człowiek rozmyślnie powolny w działaniu, 32) komik cyrkowy, 33) wywar z ziół, napar, 34) reperacja.

PIONOWO: 1) wylom, wyrwa, 2) jeden z dyszli pobocznych, w które wprzega się konia, 3) obserwator, 4) walczył pod Raclawicami, 5) czasowo kieruje państwem w zastępstwie króla, 6) wierzch stołu, 7) nerwica, 8) środkowa część koła wozu, 14) harcerz z importu, 15) kompres, 18) kawaleryjska kompania, 19) dom dla proboszcza, 21) stolica prowincji Ontario (Kanada), 23) antonim wolności, 24) mowa bożianów, 25) mocne piwo, 29) ruchome połączenie kości, 30) kidnaperskie żądanie.

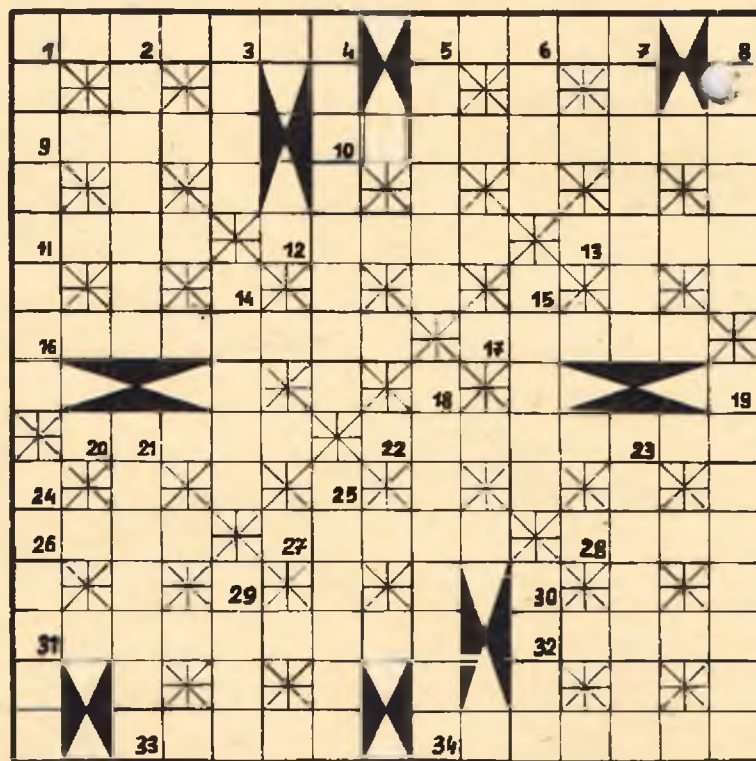
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania: **Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: szampan, Nemyzys, protektorat, piec, zarys, wróg, student, klakson, prefekt, milicja, staw, szlem, post, aktywizacja, tawerna, oponent.

PIONOWO: samopas, pion, nletakt, natrysk, Mars, samogon, prenumerata, Terpsychora, beret, tafla, pasztet, trzewia, Mieszko, antrakt, wtór, echo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” otrzymuje: **Pan Mieczysław Koczur zam. Jaworzno 3, ul. Jaśminowa 9.9.**



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Jan P. z Opatowa pisze: „Nie znam przyczyn rozłamu między Kościołami Wschodu i Zachodu ani jakie są zasadnicze różnice wyznaniowe w obu bratnich Kościołach, rzymskokatolickim i prawosławnym. Proszę mi te sprawy wyjaśnić i ewentualnie przysłać Skład Apostolski Kościoła Prawosławnego w Polsce”.

Obszernej odpowiedzi może na te pytania udzielić wydana przez ZW „Odrodzenie” (1968 r.) książka pt. „Kościoły chrześcijańskie”, którą można jeszcze nabyć w naszej Administracji (W-wa, ul. Kredytowa 4 zł 20,- 300 stron). Tutaj musimy się zadowolić kilku zaledwie uwagami.

Przyczyn rozłamu łacińsko-greckiego nie należy łączyć z prawdami wiary katolickiej ani też z historyczną datą 1054 r. Rozłam ten rozpoczął się już w IV wieku, a zakończył dopiero w okresie wypraw krzyżowych w XIII wieku. Gdy w tym czasie (tysiąca lat) spierano się o prawdy wiary, udział w sporach brali wyłącznie grecy (prawosławni); łacinnicy mogli się zdobyć na poważniejsze wystąpienia teologiczne

dopiero od XII wieku. Więc przyczyny rozłamu miały charakter wyłącznie kościelny, drugorzędny, i to bądź liturgiczny (sporządzać Eucharystyczny Chleb z kwasem czy bez kwasu, śpiewać Alleluja w pewne niedziele, czy nie śpiewać, żegnać się całą dłonią czy tylko trzema palcami itp.), bądź dyscyplinarny (pościć w soboty czy nie, księża mogą się żenić czy nie mogą) lub też powodem były różnice pozakościelne, kulturalne i polityczne.

Ostatnio historycy coraz większą uwagę przy tym temacie poświęcają wyprawom krzyżowym zwłaszcza krucjacie czwartej w latach 1203-1205. Jak wykazują historyczne dokumenty, wyprawy krzyżowe łacinników przeciw Turkom rozpoczęły się w 1095 r. w atmosferze braterskiej współpracy z grekami. Formalnego rozłamu wtedy jeszcze nie było. Dopiero zetknięcie się krzyżowców z prawosławnymi na Bliskim Wschodzie wywołało wstrząs z obu stron. Łacinnikom nie spodobały się inne, inaczej urządzone kościoły (cerkwie); nie mogli spokojnie patrzeć na księży z żonami i dziećmi, noszących długie brody i upięte włosy; nie rozumieli języka. I odwrotnie grecy gorszyli się prostactwem i drapieżnością przybyszów rabujących i mordujących także bezbronnych chrześcijan, nie mogli pojąć, dlaczego biskupi Zachodu jeżdżą konno z bronią w rękę i biorą udział w bitwach... Dodać należy tu jeszcze niechrześcijański, pychę nadęty stosunek większości delegatów kościelnych Zachodu przyjeżdżających na Wschód w sprawach urzędowych. Odznaczali się oni nieznaną „protokołu dyplomatycznego”, czyli brakiem form towarzyskich a poza tym wyjątkowo natrętnie podkreślali uroszczenia biskupa Rzymu do panowania nad całym światem.

Wynika z tego, że między rzymskokatolicyzmem a prawosławiem nie ma zasadniczych różnic w sprawach wiary katolickiej. Nie przeczą temu takie problemy, jak prymat i nieomyślność papieża, wstawka „Filioque” i nauka o czyszczeniu. Prymat (i nieomyślność) papieża to dzieje najnowsze (ogłosił te „dogmaty” pap. Pius IX w 1870 r.). Nie ma podstaw do włączania nauki w treść wiary autentycznie katolickiej. Wstawkę „Filioque” do „Nicejsko-Konstantynopolskiego Wyznania Wiary wstawiono „gdzieś i kiedyś”

bez zgody chrześcijaństwa, przy czym chodzi tu o samowolę, nie zaś o zasadę wiary. Nauka o czyszczeniu istnieje w prawosławiu, lecz posiada inną nazwę oraz inną formę.

Prawosławni nie mają „Składu Apostolskiego” czyli jednego z Symboli Wiary stosowanego powszechnie na Zachodzie, podobnie jak nie znają tzw. Symbolu Atanazjańskiego. Trzymają się wyłącznie Symbolu Nicejsko-Konstantynopolskiego, odmawianego w obrządku rzymskim tylko podczas Mszy św. Powód jest prosty: inne Symbole — poza tym ostatnim — nie posiadają aprobaty soborów ekumenicznych czyli całego chrześcijaństwa, mają więc niejako charakter prywatny, nieobowiązujący. Pozdrawiamy.

Pan Lasoń R. z Kłodawy

Prosimy oddzielnie pisać w sprawie dostarczania naszych wydawnictw oraz oddzielnie stawiać pytania wymagające odpowiedzi. Pierwsze sprawy załatwia nasza Administracja, drugie — Redakcja Tygodnika.

Biblijnej opowieści o Kainie i Abla nie należy brać historycznie, ponieważ Pismo św. nie jest podręcznikiem historii. Bibliści sądzą, że wydarzenie owo (zamordowanie Abla) nastąpiło w czasach o wiele późniejszych, gdy istniała już większa ilość ludzi a poziom kultury był dość wysoki.

Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Tadeusz P. z Łomianek k. Warszawy

Jest religijną prawdą, że cały okres istnienia świata (te parę milionów lat) oraz istnienia człowieka (kilkaset tysięcy lat) to równocześnie „okres oczekiwania zbliżającego się zapowiedzianego Dnia Pańskiego”, lecz cała bieda w tym, że nie wiadomo, za ile setek tysięcy czy milionów lat ów „Dzień” przyjdzie. I chyba lepiej, że nie wiadomo... Jest jednak jedna rzecz pewna: „Za sto lat nie będzie nas” — właśnie nas, którzy to piszemy i czytamy. I to jest ważne, ważniejsze niż „koniec świata”. Czy ta pewność ma nas odwrócić od codziennego życia? Przecież chrześcijańska wiara uczy, że zbawienie wieczne zostało uzależnione nie od strachu przed katastrofą kosmiczną i przed śmiercią, lecz od codziennego życia, od spełniania swoich obowiązków społecznych, rodzinnych, kościelnych itp. Nie wolno więc straszyć ludzi „Dniem Pańskim”, lecz należy zachęcać do pracy, do uczciwego, szlachetnego życia. Pozdrawiamy.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

- | | |
|---|-----------|
| 1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) | zł. 400,— |
| 2. Książeczka do nabożeństwa | zł. 35,— |
| 3. RYTUAŁ | zł. 60,— |
| 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego | zł. 10,— |
| 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | zł. 4,— |
| 6. Idea nieomyślności | zł. 10,— |
| 7. Biskup HODUR | zł. 12,— |
| 8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce | zł. 30,— |
| 9. Historia papieżstwa tom I | zł. 35,— |
| 10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy | zł. 60,— |

oraz

- | | |
|---|----------|
| 11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarnowski i Szczepan Włodarski | zł. 20,— |
| 12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski | zł. 18,— |
| 13. Siedem Soborów — Szczepan Włodarski | zł. 20,— |

Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 24

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 83 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjeanoczonych i Kanady 1 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zautować prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NHP III O/M Warszawa, nr 1551-8-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518. Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53/72.





Rynek łódzki wraz z ratuszem i Schlosserowskim zegarem.

BUNT TKACZY



EGENDY MIAST
POLSKICH

Nostała wiosna 1861 roku. Śniegi spłynęły i pierwsza trawa zaczęła się już zielenić.

Ale nie radowali się nią tkacze łódzcy i próżno by ich szukać było na skwerkach czy lawkach przed domami. Kryli się tylko po kątach, zbierali po szynkach, coś radzili, szeptali po kryjomu. Do miasta zaś ciągnęli okoliczni biedacy, tu szukając zarobku i schronienia. A pracy nie było. Fabrykanci bowiem poczęli sprowadzać nowe nieznanne tu jeszcze mechanizmy parowe, nowe warsztaty, które zastępowały pracę ludzką. Zaczęto zwalniać starych tkaczy. Nędza i głód zaczęła zaglądać do izb łódzkich tkaczy. Toteż pewnej nocy, gdy Schlosserowski zegar zaczął wybijać godzinę 11, w szynku piwnym Jana Winzorga zebrała się spora gromadka Weberów i Szpinerów (tkaczy i przędzalników). Wypełnili szynk do ostatniego miejsca.

Przewodził im tkacz Grym, on to zachęcał co bardziej opornych, rzucał buntownicze wnioski: — Na nic już nasze ręce! Na nic nasza praca! Piekielne maszyny, co je sprowadzają

panowie fabrykanci chleb nam odbierają! Prawda, święta prawda! wtórowali zebrani. Nie masz już dla nas ratunku! Nie ma! Usiłował uspokoić wzburzonych tkaczy szynkarz, ale go zakrzyczeli, więc skrył się za szynkwosem.

A tkacze radzili dalej. Zniszczyć więc przeto te szatańskie wynalazki — rzucił tkacz Grym. — Zniszczyć, rozbić na proch i pył! Tłum tkaczy wyłegł na ulice, wkrótce przyłączyli się i inni. Ruszyli na miasto. Posypali się kamieniem na palace fabrykantów i ich popleczników. Z ratusza wypadł przerażony burmistrz i zaczął uspakajać tkaczy. Groźny tłum nie rozchodził się, nie ustępował, a tkacz Grym tak się do burmistrza odezwał: „Zali to godzi się panom fabrykantom wyrzucać nas na ulicę, sprowadzać maszyny co nam i naszym dzieciom chleb odbierają! Z czyjej pracy, z czyich rąk panowie palace sobie budują?” Zniszczyć więc te przekłete maszyny! Ruszajmy bracia! Ruszyli więc ku fabrykom zrozpaczeni tkacze, uzbrojeni w drąg i łomę. Wdarli się do fabryk. Runęły z trzaskiem i loskotem war-

sztaty o mechanicznym napędzie, sypały się drzazgi z czółenek, darto wyprodukowaną tkaninę, targano nici. Przerażony burmistrz wysłał konnego gońca do Łęczycy, gdzie stacjonował pułk Kozaków, z błaganem o pomoc.

A w Łodzi tłum szalał, rujnował i niszczył fabrykę po fabryce. Nie pomagały prośby i obietniczki właścicieli, że ich z powrotem do pracy przyjmą, że uczęstują i wynagrodzą hojnie, jeśli tkacze odstąpią od dzieła zniszczenia.

Gdy padły wszystkie warsztaty, tłum dobrał się do maszyny matki i nie ostałaby się i ona, gdyby nie strach i lęk przed nieznanym. Po pierwszych bowiem uderzeniach, z kotła wydobyły się strugi gorącej pary. Machina zasyczała groźnie. Tłum przeraził się i odstąpił z obawą. Światało już, gdy tkacze poczęli rozchodzić się do domów. Toteż gdy wreszcie pułk Kozaków z Łęczycy przybył do miasta — spokój już panował w Łodzi.

Tylko fabrykanci obliczali straty.